SOBOTA
Nr 32 15 III 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Trasa podróży jaką odbył Jerzy Jeliński 54 lata temu prowadziła przez kilkadziesiąt krajów, odwiedził on m. in. Pragę, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Wenecję, Rzym, Tunis, Algier, Casablancę, Nowy Jork, Waszyngton, Detroit, Chicago, Los Angeles, Hollywood, San Francisco, potem statkiem na Wyspy Hawajskie i przez Japonię, Kanał Sueski do Marsylii. Rajd zakończył znów odcinek jazdy samochodowej z Marsylii przez Paryż, Brukselę, Berlin, do Warszawy.

W sumie przebytych zostało 78 tys. kilometrów z tego ok. 40 tys. km samochodem.

A PANNIE Z ARIZONY POZOSTAŁY TYLKO ŁZY...

str. 4

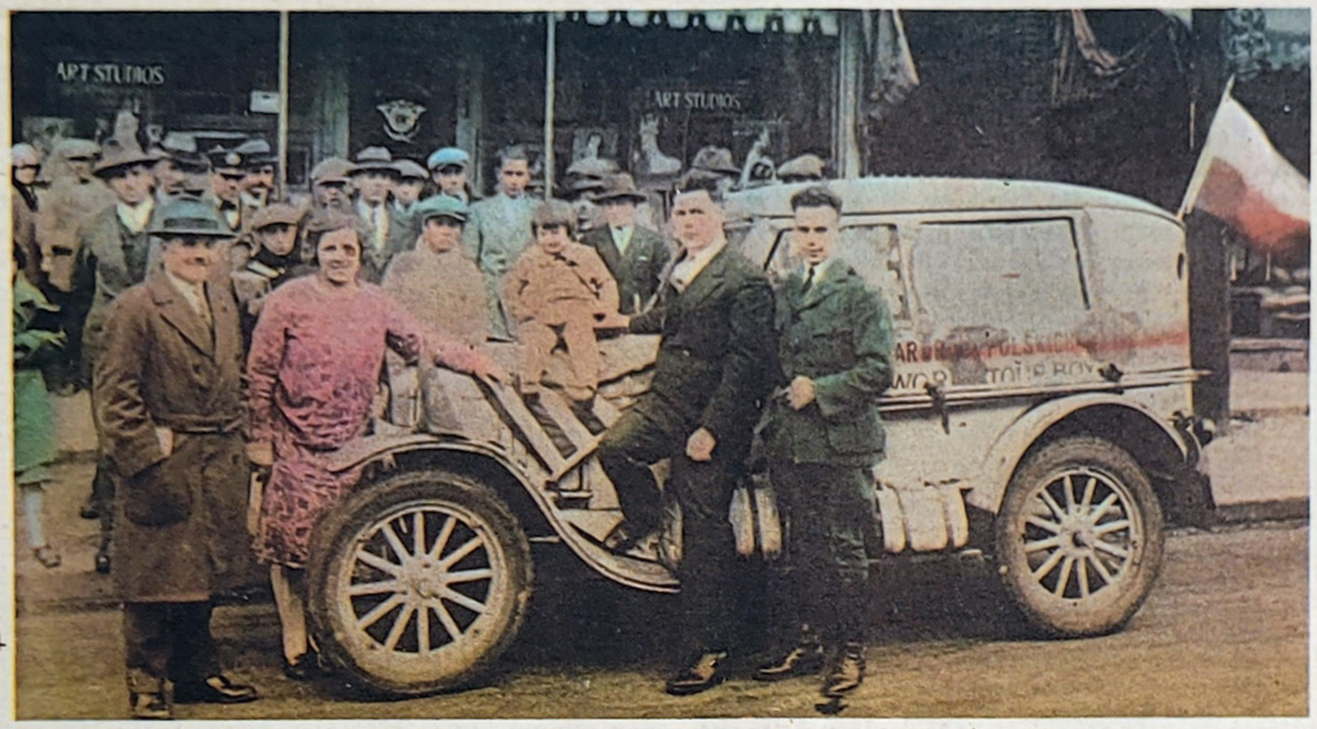

Na zdjęciu druh Jeliński w otoczeniu Polonii Amerykańskiej

Nasza wieś położona jest w widłach Wisły i Sanu. A w szkole – działają dwie drużyny harcerskie. W tym VII Wodna DH, do której należymy.

Gdy dowiedzieliśmy się, że młodzież polska podjęła wspaniałą akcję budowy „Daru Młodzieży", na zbiórkach ustaliliśmy, w jaki sposób zarobić pieniądze, aby je wysłać na konto. Tak się złożyło, że Komenda Chorągwi w Tarnobrzegu wystosowała apel do harcerzy, by pomogła rolnikom w zbieraniu plonów jesieni. Zastępy ruszyły na zwiady. Potrzebujących było wielu. Zabraliśmy się do roboty: U pana Dymowskiego zastęp „Żeglarzy" zbierał ziemniaki, u pani Rojek „Wilki morskie" i zastęp im. „Leonida Teligi" również zbierał ziemniaki. Zastęp „Marynarzy" zrywał jabłka w sadzie u pana Laskowskiego, zastępy „Piratów" i „Flisaków" pracowały przy obrywaniu fasoli. Pieniądze przekazywaliśmy skarbnikowi dh Urszuli Piątek.

Na zbiórce Rady Drużyny zadecydowaliśmy, że 600 zł prześlemy na konto „Daru Młodzieży". Pieniądze już wysłaliśmy.

Anna Pacholec i Beata Wicińska

Stwierdzam zgodność wykonanych prac zarobkowych i przesłanie w/w kwoty na „Dar Młodzieży".

Dyrektor Szkoły Podstawowej
we Wrzawach Joanna Skóra

VII WODNA DH Z WRZAW już wpłaciła!

Oto kolejna lista ofiarodawców na „Dar Młodzieży": Państwowy Zakład Wychowawczy Sochaczew – 150 złotych, LO im. Rewolucji Październikowej – Runia 300 zł, SP nr 3 Sochaczew – 520 zł, SP nr 1 Skierniewice – 500 zł, SP Samorząd Uczniowski Nowy Klincz – 200 zł, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 2, LOK Sochaczew – 511 zł, SP nr 4 Skierniewice – 2.057,90 zł., klasa IIc Technikum – Słupsk – 520 zł, Szkoła Podstawowa nr 14 klasa IIb – Toruń – 87 zł, Państwowy Dom Dziecka Zabrze – 100 zł, klasa II PTR – Gołańcz – 640 zł, Szkoła Podstawowa nr 2 – Skierniewice – 2545 zł, Zespół Szkół Zawodowych nr 3 Skierniewice 841,10 zł, LO Sochaczew – 1660 zł, Szkoła Podstawowa nr 5 Skierniewice – 1.886 zł, Szkoła Budowlana nr 2 – Gryfice – 2.085 zł, 30 WDH Gdynia – 1000 zł, Zespół Szkół Medycznych Żyrardów – 428,30 zł, kl. VIIIa i VIIIc SP Sochaczew – 180 zł, Szkoła Podstawowa Parma – 134 zł, Zespół Szkół Zawodowych nr 1 Sochaczew – 1.146 zł, SP Skierniewice – 3000 zł, Szczep im. Szarych Szeregów SP nr 6 Starogard Gdański – 450 zł.

PRZYPOMINAMY KONTO: NBP I ODDZIAŁ GDAŃSK NR 19015-2743-132 „DAR MŁODZIEŻY".

CZY KONIEC „DRUCIANEGO OSIOŁKA"?

Sensacją ostatniego paryskiego salonu dwukołowych pojazdów był rower, którego ciężar nie przekraczał 10 kg. Jest to więc pojazd, o jakim marzy dalekodystansowy wyścigowiec, rower szczególnie przydatny przy pokonywaniu różnych „ścian płaczu", jakimi najeżone są górskie odcinki tras.

Tajemnica jego lekkości tkwi w tworzywie sztucznym – poliamidzie – wzmocnionym włóknem szklanym. Już w 1973 roku amerykańska firma Plastic Bike Corporation podjęła próbę wykonania roweru ze sztucznych tworzyw. Jednak odniesiono wówczas sukces tylko technologiczny, finansowo – była to porażka.

Rower, który widzicie na zdjęciu nazwano „Speelo". Nazwa ta jest kombinacją słów velo (velocyped-rower) i speed (z ang. – prędkość). Opracowany i wykonany został przez dwóch francuskich techników – Jean Francois Broissel'a i Louis Ramond'a. Zamiast zwykłych rurek i innych części ze sobą spawanych, ma ramę odlewaną ciśnieniowo z barwionego polimiadu, z wprasowanymi innymi elementami jak np. przekładnią. Także obręcze kół są z polimiadu. Mają one cenną właściwość; po zderzeniu z przeszkodą nie tworzą tak charakterystycznej „ósemki", lecz natychmiast wracają do swego pierwotnego kształtu. Hamulce obręczowe, także ze sztucznych tworzyw, są znakomicie wkomponowane i osadzone obustronnie w ramy widelek. Wystające zwykle kabłąki dźwigni hamulców należą już więc do przeszłości.

Sensacyjna jest również cena; wynosi ona na rynku zachodnioniemieckim tylko 400 marek (ok. 200 dolarów). **(kom)**

Pożyteczna współpraca, jakiej nie było...

ZABYTKOWE POJAZDY

z warszawskiego Muzeum Techniki zostaną odnowione przez uczniów

WARSZAWA (Inf. wł.). Niedawno, 26 lutego br. uczniowie warszawskiego **Zespołu Szkół Samochodowych nr 1** zjawili się w Muzeum Techniki, by zabrać stąd trzy zabytkowe pojazdy o dużej wartości dla historii motoryzacji w Polsce. Dwa motocykle – Sokoła 600 RT i Podkowę, oba z lat trzydziestych, załadowano na Żuka, zaś Polskiego Fiata 508, też pochodzącego z lat trzydziestych, wzięto na hol. Po czym ekipa ruszyła pod obstrzałem fotoreporterskich aparatów i kamer telewizji w stronę ulicy Hożej, gdzie mieści się Zespół Szkół.

Tak rozpoczęła się współpraca między Zespołem a Muzeum. Jak wynika ze słów dyrektorów obu instytucji – cenna dla jednej, jak i dla drugiej strony. Zadaniem uczniów jest rewaloryzacja i konserwacja zabytkowych pojazdów. Praca to nie lada, wymagająca pieczołowitości i znajomości nie tylko techniki, ale i historii motoryzacji, a poza tym korzystania z dokumentacji historyczno-technicznej. Toteż Muzeum zapewni ją szkole, wraz z fachowymi instrukcjami w bardziej nietypowych, związanych z dawną techniką motoryzacyjną sprawach. Uczniowie, biorący udział w rewaloryzacji, dorobią się zarazem prac dyplomowych. Przewiduje się, że pracę ukończą około 20 czerwca br.

Dyrektor Muzeum **Jerzy Jasiuk** liczy na to, że będzie mógł latem znów wystawić odnowione już pojazdy – z zaznaczeniem, kto przywrócił im świetność. Dyrektor Zespołu Szkół Samochodowych, **Tadeusz Nowacki,** spodziewa się wartościowych efektów dydaktycznych, a zwłaszcza wzbogacenia fachowej wiedzy wychowanków o wiadomości, których nie znajdą w podręczniku. Gdy prace będą już zaawansowane, odwiedzimy szkołę, by przyjrzeć się im dokładnie i zdać relację z ich przebiegu naszym czytelnikom. **(tok)**

Równo za miesiąc!
Już 15 kwietnia!

KONIEC PIERWSZEGO ETAPU NASZEGO PLEBISCYTU

„NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH"

Masz więc jeszcze szansę, żeby dzięki Twojemu zgłoszeniu Twój zastępowy znalazł się w Złotej Dziesiątce.

- **Dlaczego uważasz go za najlepszego?**
- **Jaki jest?**
- **Jak wyglądają Wasze zbiórki?**

Czekamy na Wasze listy ze zgłoszeniami. Termin do 15 kwietnia.

CZASY LETNIE W EUROPIE ŚRODKOWEJ

WARSZAWA (PAP). Coraz więcej krajów europejskich, ze względu na oszczędność energii, wprowadza czasy letnie. W tym roku strefa czasów letnich obejmie większość krajów Europy Środkowej, w tym Polskę, NRD, RFN, Austrię oraz Włochy. W naszym kraju czas letni wprowadzony będzie w dniu 6 kwietnia. Tego dnia, podobnie jak w poprzednich latach, o godz. 1,00 wskazówki zegarów przesuniemy na godz. 2,00, która będzie godziną początkową czasu letniego (wschodnioeuropejskiego). Do czasu zimowego (środkowoeuropejskiego) powrócimy 28 września 1980 roku. **(kż)**

CO MOŻNA ZROBIĆ ZE... starej wanny i części roweru?

WIELKA BRYTANIA (PAP). Anglik, Keith Riley, skonstruował pojazd na ciężkie czasy, czyli na wypadek dalszych zwyżek cen benzyny. Jego pojazd wykonany jest ze... starej wanny i części rowerowych, napędzany wiatrem przy pomocy żagli, a także w razie słonecznej pogody – pedałami. Przy sprzyjających warunkach „wannorower" może rozwijać szybkość do 60 km/godz. **(kż)**

Rozwiązanie quizu chemicznego z numeru 31 „Świata Młodych"

Każdy z uczestników tego quizu miał do dyspozycji 23 chorągiewki na szpilkach, w 8 różnych kolorach oznaczających 8 typów produktów chemicznych. Rozwiązanie polegało na umieszczeniu tych chorągiewek na wydrukowanej obok mapce Polski z zaznaczonymi na niej ważniejszymi ośrodkami przemysłu chemicznego.

Jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś samodzielnie, rozwiąż dziś ten quiz z naszą pomocą. Rozwiązanie drukujemy poniżej. Mapka Polski przedstawiająca rozmieszczenie przemysłu chemicznego stanie się w ten sposób doskonałą pomocą naukową na lekcji chemii i nie tylko. A więc uwaga! W kółeczka umieszczone obok nazw miejscowości wbij kolorowe chorągiewki oznaczające:

Blachownia Śląska – PÓŁPRODUKTY DO SYNTEZ
Brzeg Dolny – ŚRODKI OCHRONY ROŚLIN
Gdańsk – KWAS SIARKOWY
Gorzów Wielkopolski – WŁÓKNA CHEMICZNE
Janikowo – SODA
Jelenia Góra – WŁÓKNA CHEMICZNE
Kędzierzyn – NAWOZY AZOTOWE
Kraków – SODA
Łódź – WŁÓKNA CHEMICZNE
Machów – KWAS SIARKOWY
Oświęcim – TWORZYWA SZTUCZNE, KAUCZUK SYNTETYCZNY
Płock – TWORZYWA SZTUCZNE, PÓŁRODUKTY DO SYNTEZ
Police – KWAS SIARKOWY, NAWOZY AZOTOWE
Puławy – NAWOZY AZOTOWE
Pustków – TWORZYWA SZTUCZNE
Tarnów – NAWOZY AZOTOWE
Toruń – KWAS SIARKOWY, WŁÓKNA CHEMICZNE
Włocławek – TWORZYWA SZTUCZNE, NAWOZY AZOTOWE.

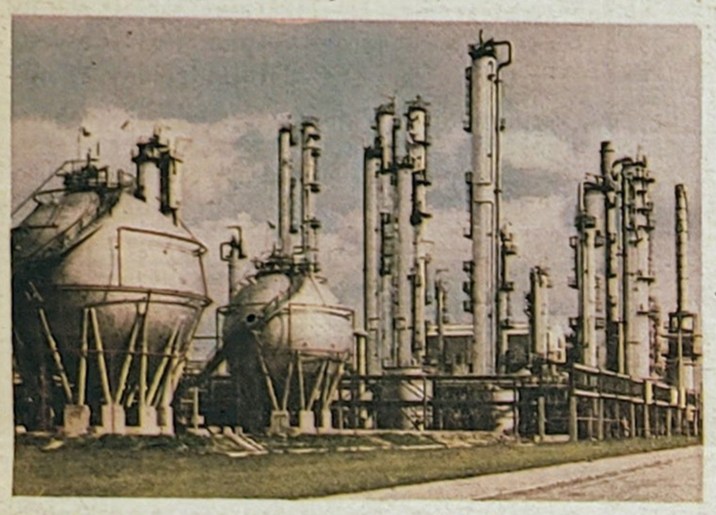

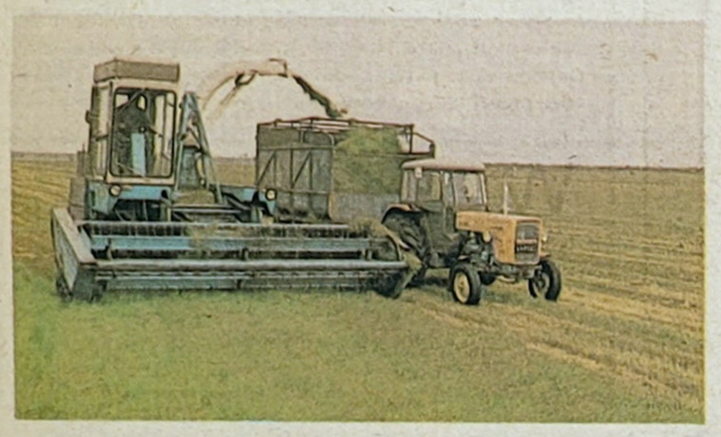

PROGRAM ROZWOJU POLSKI NA NAJBLIŻSZE PIĘCIOLECIE

Przed miesiącem zakończyło obrady najwyższe forum naszej partii – VIII Zjazd PZPR. W toku wszechstronnej i bardzo masowej dyskusji, zarówno przed, jak i w czasie trwania Zjazdu, stwierdzono bezsprornie, iż w okresie lat siedemdziesiątych nastąpił szybki wzrost i unowocześnienie gospodarki narodowej. Dzięki temu zapewnione zostało pełne zatrudnienie najliczniejszych po wojnie roczników młodzieży wkraczającej w dorosłe, produkcyjne życie. Rozwinięto budownictwo na skalę przedtem nie znaną, przybliżając tym samym rozwiązanie problemu mieszkaniowego. Nastąpił znaczny wzrost płac i dochodów, zrealizowany został szeroki program upowszechnienia świadczeń społecznych, przypominając choćby bezpłatne lecznictwo i renty dla rolników. Można by wymienić jeszcze szereg innych dziedzin, w których nastąpił znaczny postęp. Ale lata siedemdziesiąte, szczególnie druga ich połowa, przyniosły również i niepowodzenia. Nie zawsze zresztą były one zawinione przez nas samych. Światowy kryzys energetyczny i surowcowy odbił się i na naszej gospodarce, hamując dynamikę rozwoju. Nie wszystkie jednak trudności pochodzą z zewnątrz, w części zawiniliśmy sami. Nie umieliśmy w pełni wykorzystać posiadanej nowoczesnej machiny wytwórczej, ludzkiej wiedzy i umiejętności, popełnialiśmy także błędy w zarządzaniu. Świadomy tych niedostatków Zjazd partii zaproponował społeczeństwu program działania na lata 1981–85, zawarty w Uchwale zatytułowanej: „Zadania partii w dalszym rozwoju socjalistycznej Polski, w kształtowaniu pomyślności narodu polskiego". Program ten przyjął również za swój drogowskaz działania Front Jedności Narodu. Chcąc wam choć w części przybliżyć ten obszerny i ważny dokument, dokonaliśmy z niego wyboru tylko niektórych dziedzin naszego życia społecznego i gospodarczego. Docelowe dane procentowe i ilościowe dotyczą wielkości, które powinniśmy uzyskać w końcu 1985 roku, punktem odniesienia jest rok bieżący.

OCHRONA ZDROWIA

Podstawowym zadaniem służby zdrowia będzie wszechstronne rozwijanie profilaktyki, a więc zapobieganie chorobom, ze szczególnym nastawieniem na zwalczanie chorób społecznych, a zwłaszcza chorób nowotworowych (w tym celu buduje się w Warszawie Centrum Onkologiczne) oraz układu krążenia. Doskonalić się będzie formy opieki zdrowotnej nad dziećmi, młodzieżą szkolną i akademicką, a także zwiększać pomoc służby zdrowia dla ludzi starszych. W najbliższym pięcioleciu oddanych będzie do użytku 25–30 tysięcy łóżek szpitalnych, a powstające szpitale otrzymają nowoczesny sprzęt i aparaturę medyczną. Zwiększy się także sieć aptek i poprawi zaopatrzenie w leki.

UBEZPIECZENIA, RENTY, EMERYTURY

Ważnym elementem społecznej polityki partii będzie rozwój i dalsze doskonalenie systemu ubezpieczeń społecznych. W najbliższym pięcioleciu wydatki na te cele będą systematycznie wzrastać. I tak renty i emerytury wzrosną o 35–40 proc. Równocześnie rozszerzy się zakres i możliwości podejmowania pracy zarobkowej przez emerytów i rencistów. Zgodnie z podjętymi decyzjami od lipca 1980 r. zostaną powszechnie wprowadzone emerytury i renty oraz inne świadczenia dla rolników i członków ich rodzin. Oznacza to zakończenie procesu obejmowania wszystkich ludzi pracy i ich rodzin systemem zabezpieczenia społecznego.

WYPOCZYNEK, SPORT, CZAS WOLNY

Zapoczątkowany proces zwiększania ilości wolnych sobót będzie nadal kontynuowany. Czasu wolnego będzie więc coraz więcej, a w związku z tym program przewiduje znaczne zwiększenie funduszy na rozbudowę ośrodków wypoczynkowych, baz turystycznych, campingów, zajazdów. Państwo będzie popierać turystykę krajoznawczą i kwalifikowaną, szczególnie wśród młodzieży. Zwiększy się także wymianę turystyczną, zwłaszcza z krajami socjalistycznymi.

DOCHÓD NARODOWY I DOCHÓD INDYWIDUALNY

Program na lata 1981–85 zakłada wzrost dochodu narodowego o 14–18 proc. Podstawowym czynnikiem tego wzrostu będzie poprawa efektywności gospodarowania, głównie na drodze obniżania kosztów produkcji i podnoszenia wydajności pracy. Natomiast dochody realne na 1 mieszkańca zwiększą się o 10–12 proc., z tym że dla pracowników gospodarki uspołecznionej wyniosą one 9–11 proc. Poziom wynagrodzeń będzie ściśle uzależniony od ilości i jakości pracy zarówno pojedyńczego pracownika, jak i całego kolektywu. Kontynuowana będzie również polityka stopniowego podwyższania płac najniższych.

DLA KAŻDEJ RODZINY SAMODZIELNE MIESZKANIE...

... jest długofalowym celem programu partii. W najbliższym pięcioleciu oddanych zostanie do użytku aż 1,7 mln mieszkań, w tym 150 tys. w wyniku modernizacji starych domów. Mimo że są to zamierzenia ambitne, do 1985 roku nie rozwiąże się w pełni problemu mieszkaniowego. Dopiero następna pięciolatka zaspokoi wszystkie potrzeby. W pierwszej kolejności mieszkania będą otrzymywały rodziny najbardziej potrzebujące – wielodzietne, młode małżeństwa oraz pracownicy osiągający najlepsze wyniki w pracy zawodowej.

DO KUCHNI I DOMU

W latach 1981–85 program przewiduje wzrost dostaw artykułów spożywczych o dużej zawartości białka, zwłaszcza serów i innych produktów mlecznych. Więcej będzie koncentratów i mrożonek, przetworów drobiarskich i rybnych. Zwiększy się podaż półfabrykatów kulinarnych ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego. Rozwinięty też zostanie system dożywiania w przedszkolach, szkołach i internatach. Ogółem produkcja przemysłu spożywczego wzrośnie o 15–20 proc. Zwiększy się również asortyment konsumpcyjnych towarów przemysłowych, ponadto będzie on posiadał większe walory użytkowe. Szczególnie dotyczyć to będzie artykułów służących wyposażeniu mieszkań, sprzętu gospodarstwa domowego, sprzętu radiowo-telewizyjnego, odzieży, obuwia itp.

STAL, WĘGIEL I ENERGIA

Dzięki rozbudowie istniejących oraz budowie nowych kopalń, w tym Lubelskiego Zagłębia Węglowego, wydobycie węgla kamiennego powinno w 1985 r. osiągnąć poziom 232–235 mln ton. Wydobycie węgla brunatnego wzrośnie do 80–90 mln ton, zwłaszcza w wyniku eksploatacji Bełchatowskiego Okręgu Paliwowo-Energetycznego. Z rozwojem przemysłu węglowego wiąże się rozwój energetyki, w latach 1981–85 produkcja energii elektrycznej wzrośnie o 24–28 proc.

W produkcji stali za 5 lat osiągniemy 23–24 mln ton, a miedzi – 500 tys. ton. W dalszym ciągu będzie się rozbudowywać hutę „Katowice", a także modernizować stare huty Śląska i Zagłębia oraz obiekty w hutach im. Lenina, im. Bieruta „Stalowa Wola", „Warszawa" i innych zakładach hutniczych.

WIELKA CHEMIA

Wielkie zadania czekają nas w rozbudowie przemysłu chemicznego, który powinien wyprzedzać rozwój innych gałęzi przemysłu. Jego wzrost planuje się o 28–34 proc. Rozwój przemysłu chemicznego będzie w większym stopniu niż dotychczas bazować na krajowych surowcach. Musimy ponadto stworzyć warunki do przerobu 20–22 mln ton ropy naftowej. Poprzez modernizację istniejących zakładów oraz uruchomienie zakładów „Police II" zwiększy się produkcję nawozów sztucznych. O wielkiej chemii pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „ŚM".

ELEKTRONIKA I AUTOMATYKA

Produkcja przemysłu elektromaszynowego zwiększy się o około jedną trzecią. Szybko powinny rozwijać się zwłaszcza branże przemysłu maszynowego służące rekonstrukcji i modernizacji gospodarki narodowej, a w szczególności elektronika. Wzrośnie m. in. produkcja elektromechanicznego i elektronicznego sprzętu gospodarstwa domowego, a także sprzętu medycznego, aparatury naukowo-badawczej, maszyn i urządzeń dla budownictwa mieszkaniowego i gospodarki komunalnej oraz dla ochrony środowiska. Będziemy intensywnie rozwijać automatykę, produkcję obrabiarek wieloczynnościowych, urządzeń dla górnictwa i energetyki, w tym również jądrowej, taboru transportowego oraz maszyn dla kompleksu rolno-spożywczego i handlu. Zwiększy się wydatnie produkcja ciągników rolniczych. Wzrosnąć powinien udział przemysłu elektromaszynowego w eksporcie. Niezbędne jest w tym celu dalsze podniesienie jakości, nowoczesności, niezawodności wyrobów oraz ich lepsze dostosowanie do wymagań odbiorców

TRANSPORT – NERW GOSPODARKI

Kluczowe znaczenie dla prawidłowego rozwoju w nadchodzącym pięcioleciu będzie mieć dalsza modernizacja i rozbudowa transportu oraz podniesienie poziomu jego organizacji i funkcjonowania. Konieczny jest wydatny postęp w wykorzystaniu taboru transportowego oraz w mechanizacji prac przeładunkowych. Trzeba stworzyć warunki do rozbudowy i modernizacji bazy technicznej PKP w rejonach o dużym natężeniu przewozów, a w szczególności na Śląsku, magistrali kolejowych łączących Śląsk z portami w Gdańsku, Szczecinie i Świnoujściu, a także kontynuować budowę Centralnej Magistrali Kolejowej i elektryfikację głównych szlaków kolejowych. Ważnym zadaniem jest dalsza modernizacja i rozbudowa dróg i układów komunikacyjnych. Trzeba rozwijać przewozy żeglugą śródlądową oraz komunikację lotniczą. Niezbędny jest rozwój konteneryzacji przewozów. Nadal będzie się doskonalić funkcjonowanie komunikacji pasażerskiej, zwłaszcza dojazdy do pracy.

PRODUKCJA ROLNA

W tej ważnej gałęzi gospodarki narodowej plan zakłada osiągnięcie samowystarczalności kraju w zaopatrzeniu w żywność i surowce rolne. W tym celu konieczny jest wszechstronny rozwój rolnictwa i przemysłów pracujących na rzecz rolnictwa. Planuje się, iż produkcja końcowa netto rolnictwa powinna wzrosnąć o 12–13 proc. Kluczowym zadaniem staje się więc wydatne zwiększenie pasz, które warunkują dalszy rozwój produkcji zwierzęcej. Służyć temu powinno zwiększenie upraw zbóż, wzrost plonów roślin pastewnych oraz zmniejszenie strat przez wdrożenie nowoczesnych technologii zbioru, konserwacji i przechowywania pasz.

W wyniku poprawy agrotechniki i zwiększenia nawożenia mineralnego do 230–250 kg na 1 hektar powinny wzrosnąć plony zbóż do 30–32 q z hektara. Również planuje się wzrost plonów ziemniaków, buraków cukrowych i innych roślin.

ZADANIA EKSPORTOWE

Jednym z podstawowych warunków realizacji programu społeczno-gospodarczego jest zwiększenie udziału naszej gospodarki w międzynarodowym podziale pracy. Naczelnym zadaniem w tym względzie jest rozwój eksportu. W latach 1981–1985 należy zwiększyć udział produkcji przemysłowej przeznaczonej na eksport do co najmniej 17 proc. Trzeba prowadzić politykę stałej poprawy bilansu handlowego państwa. Proeksportowy rozwój gospodarki wymaga ukierunkowania inwestycji na modernizację tych gałęzi i branż przemysłu, których wyroby mają ugruntowaną pozycję na rynkach zagranicznych oraz perspektywy efektywnego eksportu. Produkcji eksportowej zapewni się bezwzględny priorytet, skoncentruje się na jej potrzebach pracę zaplecza naukowo-technicznego, niezbędne środki inwestycyjne, zaopatrzenie w surowce oraz wykwalifikowane kadry.

PROGRAM WISŁA

Głód wody już teraz zaczyna być prawdziwym problemem. Stąd też z inicjatywy I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka powstał projekt zagospodarowania Wisły. Zjazd uznał tę inicjatywę za ważne ogniwo w całej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w nadchodzących latach i podjął decyzje o kompleksowym zagospodarowaniu i wykorzystaniu zasobów wodnych kraju, w szczególności Wisły i Odry oraz ich dopływów. W okresie do 1985 r. główny wysiłek skierowany zostanie na rozbudowę oczyszczalni ścieków oraz regulację górnej Wisły i wykorzystanie jej na cele żeglugowe.

* * *

Przedstawiliśmy Wam w ogromnym skrócie i tylko niektóre zamierzenia partii dla realizacji naczelnego zadania – budowy socjalistycznej Polski, coraz bogatszej i piękniejszej. Ale wykonanie tego programu zależeć będzie od rzetelnej, uczciwej i mądrej pracy nas wszystkich.

REPORTER Świata Młodych

Stało się to w Esslingen....

Jestem uczennicą VIII klasy. Niewiele mam lat, niewiele też w swoim życiu przeżyłam. Nie spotkała mnie jeszcze wielka tragedia. Ale jednego, czego się zawsze ogromnie boję – to wojny. Śmierć milionów ludzi, okrutne obozy zagłady, haniebne eksperymenty medyczne – wszystko to znam z opowiadań rodziców i dziadków. I kiedy o tym myślę, zawsze ogarnia mnie niepokój i strach. Boję się, tak zwyczajnie, o siebie i najbliższych.

Notatka w gazecie była krótka: ***„zamach bombowy na eksponowaną w siedzibie władz powiatowych w Esslingen wystawę zorganizowaną przy współpracy państwowego muzeum w Oświęcimiu-Brzezince"***.

Nie mogłam w to uwierzyć. Czy to, co my chronimy z takim pietyzmem, dla innych może stać się obiektem dewastacji? Nie rozumiem, dlaczego młode pokolenie RFN ulega wpływom neohitlerowców. Dlaczego podnoszą ręce na to, co jest symbolem męczeństwa milionów ludzi, symbolem, niezrozumiałych dla mnie i dla moich kolegów, rządów hitlerowskich. Bo to, co stało się w Oświęcimiu powinno stale przypominać o okrucieństwie wojny i bestialstwie faszyzmu.

Zamach ten, w chwili obecnej, kiedy i tak sytuacja polityczna na świecie się skomplikowała, kiedy walka o odprężenie ciągle natrafia na przeszkody – nic dobrego nie wróży. A wręcz odwrotnie. Może stać się przyczyną do coraz silniejszych wystąpień przeciwko bezpieczeństwu i pokojowi.

Oświęcim – symbol tragedii milionów ludzi, miejsce gdzie zachowujemy powagę. A tu, w Esslingen nagle ktoś bezcześci ten symbol, twierdząc rzekomo, że w obozie tym ludzie „marli tylko na tyfus", że obóz i cała jego machina to niby nasz wymysł.

Dlaczego w RFN nie uczy się młodzieży prawdy o hitlerowskim faszyzmie? Jak zapobiec takim wystąpieniom? Jak utrzymać pokój? Takie pytania zadaję sobie ja.

MAŁGORZATA SŁOWIKOWSKA
Lublin

GÓRNICZE IGRZYSKA

Tą sprawą żyły wszystkie dzieci od siedmiu do piętnastu lat. W popołudnia i w niedzielę na wzgórzach i polanach wokół kopalń Zabrzańskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego odbywały się eliminacje do igrzysk sportowych. Z ponad 3 tysięcy dzieci do finału w Szczyrku zakwalifikowało się 400 uczestników. Igrzyska rozpoczął uroczysty sygnał trębaczy – przedstawicieli poszczególnych kopalń. W prawie olimpijskiej atmosferze wylosowano numery startowe do trzech konkurencji; slalomu giganta, biegu płaskiego i saneczek. W ostrej rywalizacji najdzielniej spisały się ekipy z kop. „Knurów", „Sośnica" i „Strzygłowice". Choć nie wszyscy zdobyli nagrody, wszyscy otrzymali pamiątkowy dyplom i proporczyki. (zb)

Fot. **ZBIGNIEW BISANZ**

Dla kogo „wykopkowe" pieniądze?

TO JEST RZECZ, KTÓRA NAM UCIEKŁA

– Na wszystkie sprawy uczniów – mówi wychowawczyni klasy VII – patrzę pod tym kątem, że ja także byłam kiedyś w ich wieku. I też nie zawsze postępowałam jak trzeba. Czasami potrafiłam swoje zdanie powiedzieć za głośno i zbyt niegrzecznie. Normalne. To jedna z zalet ich wieku. Oni są jeszcze tacy, że powiedzą. Ludzie starsi już nie powiedzą... ugryzą się w język, bo są konsekwencje. A oni się nie boją. Mają do mnie zaufanie, że ja tego nie powtórzę nikomu, że to zostanie między nami.

Ta właśnie klasa VII Szkoły Podstawowej w Nowym Świętowie po przedyskutowaniu sprawy z wychowawczynią zdecydowała się wysłać do „ŚM" list, podpisany 23 nazwiskami.

Pracowali przez 5 dni przy wykopkach. Zarobili po około 350 zł każdy. Do tej pory nie dostali nic. Co się stało z tymi pieniędzmi – nie wiedzą.

W zeszłym roku pracowali 4 dni, a za zarobione pieniądze pojechali tylko do Gliwic (koszt wycieczki ok. 80 zł). Teraz wiosną chcą zorganizować wycieczkę do Trójmiasta. Będzie to kosztowało ok. 750 zł. Ale dyrektor podobno powiedział, że otrzymają tylko część pieniędzy, reszta przeznaczona zostanie na potrzeby komitetu rodzicielskiego. Ich szkoła ma przyjąć imię Janusza Korczaka. Na tę właśnie uroczystość potrzebne będzie ok. 30 tys. zł.

Klasa VII ma sporo zastrzeżeń do organizacji pracy na wykopkach. Nieraz przyszło im czekać na ciągnik. Jednego dnia przywieźli posiłek dopiero, jak już wracali do domu, po ośmiu godzinach pracy. Ale najważniejsze jest dla nich to, by mogli zarobione przez siebie pieniądze przeznaczyć na upragnioną wycieczkę.

Wychowawczyni, którą po rozmowie z uczniami proszę do klasy, mówi: Przed chwilą dyrektor powiedział, że to się da załatwić, nawet 100% tych pieniędzy będą mogli dostać. Żałuje tylko, że wcześniej nie skontaktowałam go z klasą.

– Skąd pani wiedziała, że te pieniądze nie zostaną im wypłacone?

– Kiedy dyrektor oznajmił im na lekcji, że wypracowali dniówkę po 75 zł, zaraz poszłam zapytać. Wtedy powiedział, że nie wypłaci, bo w przyszłym roku szkole ma być nadane imię. A na to potrzebne są fundusze. W tamtym roku już część pieniędzy została i w tym tak trzeba gospodarować, by na koncie komitetu rodzicielskiego zostało 10 tys. zł. Przy wykopkach trzy klasy wypracowały 15 tys. zł. Jak te pozostałe 5 tys. zł. podzieli się między trzy klasy, to wypada strasznie mało. W tamtym roku też pracowali (mnie wtedy nie było, miałam kilkumiesięczny urlop) i nic nie dostali. Zbieramy butelki, makulaturę, złom. Oddajemy to do szkoły. Uważamy, że jak te pieniądze idą na jej potrzeby, to zarobione na wykopkach powinny być w całości wypłacone klasie. Tym bardziej że mamy klasową książeczkę oszczędności.

Jak mi dyrektor powiedział, że nie wypłaci, to mnie jakby zamurowało. Jak to? – mówię – nauczycielom płacą. Przecież nie można dzieciom tych pieniędzy nie dać. Może zakład opiekuńczy pomoże wygospodarować fundusze na nadanie imienia? Wiedziałam co to będzie, jak przyjdę do klasy im powiedzieć Przecież każdy się cieszył, wyliczył sobie, ile tych pieniędzy dostanie. Wycieczka do Trójmiasta kosztowałaby ich tylko 400 zł. No ale dyrektor teraz mówi, że to da się załatwić. Chcielibyśmy mieć te pieniądze na swojej książeczce, wtedy bylibyśmy pewni.

Dyrektor mówi: Wychowawca żądał swego czasu wypłacenia tych pieniędzy. Powiedziałem, że nie wypłacę wszystkich, bo w przyszłym roku musimy szkole nadać imię. Z doświadczenia innych wiem, że na to trzeba mieć 20–30 tys. zł. Chciałbym zaoszczędzić z tegorocznego budżetu 10 tys. W przyszłym roku byśmy jeszcze na wykopkach dorobili i ta sprawa nareszcie by nam wyszła. Ale to była taka rozmowa na chybcika. Wystrzeliłem tę kwotę 10 tys. A przecież sam nie mogę decydować. Takie decyzje podejmuje się na radzie pedagogicznej. Wychowawca zbyt pochopnie wprowadził

CIĄG DALSZY NA STR. 4

TO JEST RZECZ, KTÓRA NAM UCIEKŁA

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

klasę w błąd. Zamiast pisać list, mogli przyjść do mnie z samorządem i porozmawiać.

To fakt, że wychowawca nie wykorzystał szansy, jaką daje jego podopiecznym Kodeks Ucznia: „Uczniowscy przedstawiciele (...) współdecydują o (...) wykorzystaniu wspólnie wypracowanych środków". Ale przecież w zeszłym roku, kiedy ktoś inny opiekował się klasą, uczniowie również pracowali i nikt nie pytał ich o zdanie na co te pieniądze przeznaczyć. Jakie decyzje w tej sprawie podjęła rada pedagogiczna – nie wiedzą. W rezultacie byli tylko na jednodniowej wycieczce, której koszt nie przekroczył jednej trzeciej zarobionej kwoty. Trudno tu przytaczać całą rozmowę z dyrektorem. Jest jednak charakterystyczne, że dyrektor powołując się na zarządzenie kuratorium starał się mnie przekonać, że te pieniądze powinny wpłynąć na konto komitetu rodzicielskiego, bo każda złotówka powinna być udokumentowana w księgowości. Ale to zarządzenie, mówiące o sposobie dokumentacji, nie wspomina nawet o tym, że uczniowie nie mogą zarobionych pieniędzy przeznaczyć na swoje potrzeby. Za to w innym dokumencie, obowiązującym w całym resorcie, „Porozumieniu Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Środowiska jest pkt 12: Uzyskane środki pieniężne powinny być przeznaczone na potrzeby młodzieży, która przy współudziale wychowawców decyduje o ich przeznaczeniu np. na wycieczki turystyczno-krajoznawcze, obozy, kolonie, biwaki, zakup sprzętu turystycznego i sportowego, zakup wyposażenia do świetlic, klubów szkolnych itp., a także na indywidualne wypłaty uczniom za ich udział w pracy".

Pan dyrektor, jak sam przyznał, tego porozumienia nie zna. Gdy pytam co się stanie z zarobionymi przez klasę VII pieniędzmi odpowiada: – Jeśli oni porządnie zaplanują tę wycieczkę do Gdańska, jeśli będę miał jakieś potwierdzenie, to wtedy każdy dostanie tyle, ile wypracował. Oczywiście ci, którzy nie pojadą, pieniędzy chwilowo nie dostaną.

Dyrektor jest przeciwnikiem indywidualnych wypłat: ...no bo jak to udokumentować, listę płac robić? Nie słyszałem, żeby jakaś szkoła płaciła dzieciom. Czy pani wie, że połowa klasy pali papierosy? Nie jest też entuzjastą wycieczek jednej klasy: „Cenię sobie wyżej imprezy międzyklasowe, a nie takie zamykanie się w sobkostwie w jednej klasie". Mówi, że wychowawczyni VII klasy nie ma uprawnień, by kierować wycieczką. Ale jeśli wycieczka będzie rozsądnie zaplanowana, to nie widzi żadnych przeszkód, by klasa VII pojechała do Trójmiasta.

Na koniec dyrektor mówi: – mamy tylko jedną zaległą sprawę... żeby porozmawiać z uczniami i wspólnie z nimi podjąć decyzję. To jest rzecz, która nam uciekła.

Mam pewne wątpliwości, czy przyszły patron szkoły, Janusz Korczak, zaakceptowałby poczynania dyrekcji w związku z nadaniem szkole jego imienia. Ponieważ sposób wydawania pieniędzy zarobionych przez uczniów budzi liczne kontrowersje nie tylko tutaj, poprosiłam o wypowiedź st. wizytatora Departamentu Wychowania w Szkole Rodzinie i Środowisku MOiW, mgr Julię Trojańską:

– Dla mnie jest zaskoczeniem, że dyrektor nie ustalił z młodzieżą sposobu wydatkowania pieniędzy. Przecież jest „Kodeks Ucznia", jest cytowane już „Porozumienie".

– Czy to „Porozumienie" dotarło także do Kuratorium Opolskiego?

– Kuratoria otrzymują zawsze kopie wszystkich dokumentów obowiązujących w resorcie.

– Co dyrektor powinien zrobić z tymi pieniędzmi?

– To się chyba rozumie, że jeżeli pieniądze są młodzieży, to nie należy im ich zabierać. To jest w ogóle niewychowawcze. Młodzież zapracowała, a dyrekcja nawet nie zapytała co z tymi pieniędzmi zrobić. Ministerstwo nie wydało żadnych zarządzeń ani ustaleń, że młodzież biorąc udział w pracach polowych zarabia na konto komitetu rodzicielskiego. Oczywiście przekazać może pieniądze na to konto, jeśli sama podejmie taką decyzję. Natomiast nie powinno mieć miejsca rozdysponowanie uczniowskiej własności (za jaką chyba można uznać gotówkę zarobioną przez klasę i przeznaczoną na planowaną wycieczkę) bez wcześniejszego porozumienia się w tej sprawie z młodzieżą.

– Czy uczniowie mają prawo dostać indywidualnie pieniądze, jeśli np. nie jadą na wycieczkę?

– Oczywiście, przecież to są ich pieniądze! Nie ma żadnych przepisów, które by zabraniały wypłat indywidualnych. Dlaczego ktoś nie ma dostać pieniędzy, jeśli solidnie na nie zapracował?!

– Pan dyrektor ma wszystko rozliczone, ile dni kto pracował, ile zarobił, ale uważa, że uczniom indywidualnie nie należy wypłacać.

– Chwała mu za to, że jest skrupulatny. Ale niemniej powinien przestrzegać jeszcze jednego punktu – są to pieniądze młodzieży! Jeśli wspólnie ustalą, żeby je przekazać na uroczystość szkolną, to bardzo pięknie, a dyrektor szkoły mógłby być dumny ze swoich uczniów.

– Dziękuję za rozmowę.

ANNA PACIOREK

Jerzy Jeliński często zagląda do pokoju pełnego pamiątek z wyprawy: starych fotografii, znaczków klubów automobilowych, trofeów myśliwskich

54 lata temu: harcerski rajd samochodowy dookoła świata

A pannie z Arizony pozostały tylko łzy...

Srebrzystym tonem dźwięczy pozytywka. I zaraz odzywa się następna, za nią trzecia, czwarta, piąta... A Jerzy Jeliński otwierając przede mną zniszczoną książkę zachęca: przeczytajmy na początek kilka zdań: *„Zdając sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, oblewał się zimnym potem; czuł najwyraźniej, jak z przerażenia włosy stają mu dęba na głowie. Śmierć zajrzała mu wprost w oczy. Wiraż! Zahamował rozpaczliwie, lecz spod palących się tasiem hamulcowych zaczął wydobywać się gryzący dym. Był to oczywisty dowód, że hamulce przestały funkcjonować. Ford, nie wstrzymywany już niczym, leciał na złamanie karku. Druh Jeliński, nie widząc już, jak się ratować, skręcał nieco w bok i podjeżdżał z lekka pod górę z prawej strony szosy. Udało mu się kilkakrotnie w ten sposób powstrzymać bieg wariacki auta, ale nie na długo. W jednym z takich momentów zwolnienia biegu, druh Jeliński krzyknął na towarzyszy: „wyskakujcie"! Okazało się, że nie czekali oni na to wezwanie, ale odważnie wyskoczyli już przedtem. Szczęściem padli na trawiaste zbocze i wyszli z tej ciężkiej przygody bez znaczniejszego szwanku. Skończyło się na obdarciu skóry z kolan. Taka piekielna jazda, wyczerpująca do dna siłę nerwową, trwała jeszcze przez kilka minut. Na szczęście pochyłość kończyła się, Ford zwalniał sam z siebie szalony bieg..."*

– Koledzy opowiadali – przerywa lekturę Jeliński – że gdy po godzinie doszli do samochodu siedziałem nieruchomy, na wpół przytomny.

Po upływie przeszło 50 lat jeszcze raz przeżywa tamtą karkołomną jazdę po szosach Sycylii.

W pokoju, w którym siedzimy, czas stanął w miejscu. Znaczki klubów automobilowych, egzotyczne trofea myśliwskie. – Aligatora – tłumaczy Jeliński – wyprawili Indianie używając gliny i prochu strzelniczego, a znaczki wiozłem na masce wozu i wewnątrz pod tylną szybą; kolekcja budziła zachwyt. – „Bądź co bądź jestem członkiem honorowym 29 automobilklubów." I fotografie: patrzą z nich na nas: młody Gary Cooper, jeszcze młodsza Marlena Dietrich, człowiek o stu twarzach – Lon Chaney. Spogląda błazeńsko–groźna twarz Benito Mussoliniego, który przyjął w Rzymie polskich podróżników. Spod nasuniętych na oczy kapeluszy wpatrują się opięci w dwurzędowe garnitury burmistrzowie największych miast amerykańskich. Siedzący teraz naprzeciwko mnie starszy pan był kiedyś ich gościem. Przyjmowali go, gratulując wyczynu, życząc powodzenia, wpisując się do księgi, która byłaby nie lada skarbem dla zbieraczy autografów. A w rogach ofiarowanych mu na pamiątkę fotografii odnajdywał dedykacje zaczynające się zwykle od słów: „Odważnemu Polakowi, znakomitemu kierowcy."

Popatrzmy jeszcze przez chwilę na stare fotografie. *„Na boisku w parku Agricoli, dnia 30 maja w zawodach brało udział kilka tysięcy druhów i druhen. Publiczności zaciekawionej zawodami, jak również wyprawą samochodową, było jeszcze więcej. O godzinie 14 minut 30 samochód wjechał na boisko, z założoną po raz pierwszy z tyłu flagą polską i stanął pośrodku wielkiego czworoboku, złożonego z drużyn harcerskich, męskich i żeńskich."*

Tak zaczynała się wyprawa. W asyście cyklistów ruszali starym samochodem w podróż dookoła świata. Był to rok 1926. Jedna ze stołecznych gazet napisała wtedy pompatycznie *„Jadą, by biało-czerwoną flagą opasać ziemski glob."* Dziś budzi to wzruszenie jak dźwięk starej pozytywki; uśmiech, jaki wywołuje kadr niemego filmu o wspaniałych mężczyznach walczących z czasem i przestrzenią na staroświeckich, zabawnych automobilach.

To dopiero początek wyprawy – przejazd wąskimi uliczkami jednego z czeskich miasteczek

Jelińskiego zawsze ciągnęło w świat. Wstąpił do marynarki. Marzył o dalekich krajach, podróżach, przygodach. Rozczarowany – bo okręty naszej ówczesnej floty ledwie wytrzymywały trudy służby na Bałtyku – wrócił do cywila. Miał sto pomysłów wypraw: może rowerem, może samochodem???

Samochodem... Godzinami spacerował z trójką kolegów* przed witryną warszawskiego sklepu „Forda" uważnie oglądając wystawiony tam wehikuł. Nazywano go „kitajcem". Jeliński już nie pamięta, co skłoniło szoferski światek Warszawy, by ochrzcić takim przezwiskiem stary model Forda. Kierowca przebierać w nim musiał nogami jak baletnica. Biegi zmieniało się nie jak teraz, dźwignią, ale pedałami. „Kitajec", a ściślej tylko jego podwozie i silnik, kosztowały 3 000 zł. Sprzedali wszystko co mieli i pewnie zostaliby bezradni ze swoim nabytkiem, gdyby nie ulitował się nad nimi inż. Tański i w swoim warsztacie bezpłatnie dorobił nadwozie.

Ruszyli tym dziwnym samochodem z okienkami z tyłu podobnymi do iluminatorów statku. Zabierali ze sobą mało pieniędzy, za to dużo dobrych rad, życzeń pomyślności, własnych dobrych chęci. Przyrzekli zawsze, bez względu na trudności, nie cofać się, przeć do przodu. Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Rzym, Sycylia. Ryzykowali życiem na górskich serpentynach, grzęźli w błocie, gubili drogę, przyjmowani byli w dostojnych gabinetach mężów stanu i na wiejskich weselach. Mówili o Polsce, o tym nieznanym wielu ich rozmówcom kraju, który ledwie kilka lat temu znów pojawił się na mapie Europy.

Potem Afryka, Tunis, Algier, Oran, Fez, Casablanca. Przemykali się między patrolami Legii Cudzoziemskiej, walczącymi z powstańcami marokańskimi. Dorabiali do skromnych funduszy wyprawy organizując odczyty, wożąc po saharyjskich szlakach prof. Jerzego Czekalskiego, który zawędrował tam szukając materiałów do badań geologicznych.

Pomagało szczęście, tupet, serdeczność ludzi i niezawodna firma Vacum, która sumiennie wywiązywała się z obietnicy dostarczania oliwy, paliwa na całej wokółziemskiej trasie.

Jeliński czasem przychodzi do pokoju pełnego pamiątek z wyprawy. Cicho zamyka drzwi, siada w fotelu. I wtedy... Jedzie przez bezdroża na pograniczu Nowego Meksyku i Arizony. Nagle z kurzu wyłania się kilku kowbojów. Dodaje gazu, ale ci tak ustawiają konie, że musi się zatrzymać.

– Zawracaj do zajazdu – dobiega go okrzyk – pragniemy cię uczcić. Takie zaproszenie kończyło się zwykle tym, że gość musiał płacić za wszystkich. Rad nierad zawrócił. Jeden z napastników zobaczywszy powiewającą z tyłu samochodu polską flagę zbliżył się do kierowcy.

– Polok jesteś? – odezwał się niespodziewanie. – Zamurowało mnie – wspomina Jeliński – pustynia, środek Ameryki, a ktoś pyta mnie po polsku. Nie na mój koszt bawiono się wtedy w karczmie.

Albo historia z „Buickiem". Stary „kitajec" rozpadł się w połowie drogi przez USA. Za pieniądze zebrane z odczytów wśród Polonii kupił doskonałego „Buicka". Ledwie przejechał kilkaset mil, gdy nocą wpadł w poślizg i nowiutki wóz wylądował na torze kolejowym. Daremne były próby ściągnięcia samochodu. A z oddali dobiegł stukot zbliżającego się pociągu.

...„Druh Jeliński, doprowadzony do ostatecznej rozpaczy, wyciągnął rewolwer i stojąc tuż przy torze, zaczął z niego strzelać raz po raz. Ten energiczny środek odniósł pożądany skutek: hamulce parowe zazgrzytały na obręczach wagonów, pociąg osobowy, ślizgając się po szynach, zwalniał biegu. Nie zdołał jednak zatrzymać się zupełnie, rozległ się głuchy łoskot. To odgarniacz śniegu, umieszczony na przodzie lokomotywy, uderzył w odbijacze auta"...

„Buick" ocalał jednak i podróżnik ruszył w dalszą drogę. Na spotkanie prawdziwej romantycznej przygody. Zajechał na odludną farmę, a tam powitał go uprzejmy gospodarz i jego urodziwa córka. Dni kilka minęło i gdy nasz bohater szykował się do odjazdu okazało się, że dziewczyna pragnęłaby, aby dzielny wędrowiec pozostał na dłużej. A najlepiej na całe życie. Przed nie lada wyborem stanął: jechać dalej i żałować panny czy zostać i żałować wyprawy. Wybrał dalszą podróż.

Na jego drodze wiele jeszcze było przygód nim dotarł statkiem do Marsylii, a stamtąd do Polski. Po dwóch latach i czterech miesiącach od startu. Powitały go owacje tłumów.

Srebrzystym tonem dźwięczy pozytywka. I zaraz odzywa się następna, za nią trzecia, czwarta, piąta... Milkniemy, a gdy kończy się koncert samogrających cacek Jeliński zamykając pamiątkową księgę wyprawy mówi z nutką zadumy: czy można nie lubić ich dźwięku, tak dobrze pasują do wspomnień.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Fot. **Jacek Łopuszyński i archiwum Jerzego Jelińskiego**

*** Z Warszawy razem z Jerzym Jelińskim wyruszyło jeszcze trzech kolegów. Z różnych powodów zrezygnowali oni z jazdy, najpóźniej pan Smosarski, przed zejściem na ląd w USA. Resztę drogi Jerzy Jeliński odbył samotnie.**

Radny to nie minister, ale...

Pierwszy turnus obozu harcerskiego ładował się do autokarów. Gwarno, rojno, jeszcze ktoś zapomniał adresu kolegi i pobiegł zapisać, czyjś plecak nie chciał zmieścić się na półce, jeszcze ostatnie machnięcie ręką... Jeżeli wszyscy są na swoich miejscach, to jedziemy! Nie było jednej osoby. Po dwóch godzinach przymusowego postoju autokary musiały wreszcie odjechać, dotychczas bezcelowe poszukiwania wzięła na siebie kadra kolejnego turnusu. Znaleziono uciekiniera w gęstych zaroślach za kuchnią.' Bez żadnego kłopotu. Dlaczego się schował? Ponieważ chce zostać. Zostać, bo na obozie jest mu lepiej, niż w domu.

Ta sprawa trafiła najpierw do jednego z instruktorów ZHP. W kilka tygodni później do członka Miejskiej Komisji Profilaktyki i Wychowania. Wreszcie do radnego Miejskiej Rady Narodowej w Kutnie, miejscu zamieszkania „niesfornego" obozowicza. Nie ma w tym nic niezwykłego, wszystkie te funkcje pełnił jeden człowiek – Mirosław Grabowski. Nie ma w tym nic niezwykłego po raz wtóry dlatego, że i ta sprawa, jak większość innych, zaczęła się dla pana Grabowskiego w jednej sferze działania, a skończyła w innej, najpoważniejszej. Bycia radnym...

Życiowa mądrość

Nie mówi się: „O, idzie radny", bo to w końcu ani minister, ani nawet prezes miejscowej spółdzielni. Radny to: posiedzenia komisji, raz na miesiąc dyżury w wybranych dzielnicach mieszkaniowych, niewidoczne dla postronnych, rozmowy. W komisji oświaty rzadziej z konkretnymi ludźmi, częściej z urzędami. I już – cała działalność. W praktyce – aż tyle. W Kutnie na osiedlu Grunwald-Wschód trzeba zbudować nową szkołę, stara po prostu pęka w szwach. Teoretycznie jest to

Mirosław Grabowski

prosta rozmowa: kto co może albo nie i kiedy. W rzeczywistości tak dokładnego przymierzania się do możliwości finansowych nie da się przełożyć na mniej, niż kilkadziesiąt godzin pracy. Radny Mirosław Grabowski pracuje w Zakładach Podzespołów Radiowych, radny Andrzej Matczak jako nauczyciel fizyki w szkole. I dodatkowy czas zajęć sumuje się zawsze z podstawowym zajęciem. Przy czym obydwa wymagają maksymalnego zaangażowania uwagi, trzymają w jakimś napięciu. Gromadzącym się powoli, ale też i nieustannie.

Andrzej Matczak: – Jedna kadencja to bardzo dużo, można się naprawdę zmęczyć. A jednocześnie dopiero pod koniec tego czasu nabywamy odpowiednią ilość doświadczenia, rozeznania w terenie, w możliwościach reagowania na sprawy naszych wyborców. Z ludźmi, którzy jak ja reprezentują innych, jest jeszcze dodatkowy, trudny do opisania problem. Z jednej strony bowiem chciałoby się jak najlepiej, najmocniej walczyć o sprawy swego terenu. Z drugiej wiadomo przecież, że gdyby każdy ciągnął wyłącznie w swoją stronę i wygrywał, to ta całość, jaką jest kraj, nie mogłaby po prostu normalnie funkcjonować. Jak połączyć jedno z drugim? Kiedy naciskać mocno, a kiedy trochę mniej? Tak naprawdę nie podjąłbym się sformułowania tu żadnego ogólnego prawa. To jest jakby życiowa, niesformułowana mądrość.

Czy przyjmować uciekinierów?

Co może uczynić radny wiedząc, że na jego terenie jest tyle i tyle rodzin rozbitych? Z domu ucieka kilkunastoletni chłopak, chce zostać na kolejnym turnusie obozu harcerskiego, zostaje. To załatwia problem na kilka co najwyżej tygodni; potem jest rok szkolny, dzieci z rozbitych rodzin po prostu muszą gdzieś wrócić. Wracają więc, po miesiącu ze szkoły nadchodzi sygnał: „Uczeń taki i taki sprawia nam wiele kłopotów, prosimy o rozmowę z zainteresowanym i rodzicami." Mirosław Grabowski: – Zajmuję się podobnymi sprawami właśnie jako członek Komisji Profilaktyki i Wychowania. Przeprowadziłem kilkadziesiąt rozmów, na początku z ogromnym zapałem, potem coraz mniejszym, za to skuteczniej. Tak mi się przynajmniej wydaje, żeby rzecz cała nie zabrzmiała jak samochwalstwo. Na swój prywatny użytek przyjąłem zasadę dbania przede wszystkim o interes dzieci. Tych nieufnych, czasem trochę zbuntowanych, poddanych różnym, nie najlepszym wpływom – a tak naprawdę zdezorien-

Andrzej Matczak

towanych, poszukujących jakiegoś oparcia, stałej wartości. Dorośli zmieniają się trudniej, dyskusje o zmianie sposobu życia, o zwróceniu na syna, czy córkę bardziej troskliwej uwagi rzadko kiedy przynoszą konkretny efekt. „Robię co chcę, mój syn i tak ma więcej niż ja w jego wieku i pan mnie nie będzie zmieniał..." Może i tak – ale coś przecież muszę robić. Zmienić dziecku szkołę, a więc i środowisko, choćby częściowo zorganizować czas wolny, czyli ten, kiedy tak zwanym złym wpływom ulega się najłatwiej. To są dziesiątki telefonów, następnych rozmów, spotkań. Czasem nie wiem, jako kto w nich występuję – instruktor, radny, czy pracownik swego zakładu. Może to zresztą nieistotne, wszystko przenika się tak niezauważalnie, nierozdzielnie.

Czy przyjmować uciekinierów, obojętne – na obozy harcerskie, do świetlic, kółek zainteresowań? Zawsze i bezwzględnie tak! Podobne ucieczki są przecież sygnałem jakiegoś niedobrego, dziejącego się obok nas procesu. Uważam, że nie można na to przymykać oczu. Inną zupełnie sprawą jest to, czy mogę uciekinierowi pomóc. Potem i w ogóle... Ale nawet gdyby nie – będę zawsze próbował...

Nie ma spokoju

Kilka miesięcy temu wniosek o budowę nowej szkoły na osiedlu Grunwald-Wschód w Kutnie doczekał się rozwiązania. Komisja Oświaty i Wychowania otrzymała od Kuratorium odpowiedź: mamy bardzo napięte plany finansowe, ale zdając sobie sprawę z wagi problemu zobowiązujemy się do rozpoczęcia budowy w 1981 roku. Radni Matczak i Grabowski zacierali ręce: nareszcie! Ta sprawa udała się. Mirosław Grabowski za swój osobisty sukces uważa również doprowadzenie do końca sprawy „niesfornego" z letniego obozu harcerskiego. Inna szkoła, inne środowisko, w najbliższym czasie przyrzeczenie harcerskie – podobno jest to już inny, spokojny chłopak. Sukcesy – jedna strona medalu. Są i porażki, to nieuniknione. Nie udało się załatwić rozładowania szkoły nr 4. Nadal będzie musiała pracować na dwie zmiany. Z sądu dla nieletnich napłynęły do Komisji Profilaktyki nowe informacje o młodych ludziach, którzy już weszli w konflikt z prawem. Czyli – dla radnych nie ma spokoju.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **autora**

Dla „Świata Młodych" z Mongolii pisze ***STANISŁAW STOLARCZYK***

„Owoo" wyznaczają drogę

Step. Wysmagana wiatrem, wypalona przez słońce ziemia. Szaro-żółta, górzysta, porośnięta zeschłą trawą. I kurz, kurz, kurz. Wciska się wszędzie. Pokrywa grubą warstwą kierowcę, pasażerów, ładunek, samochód...

„Podróżować po stepie należy koniem lub wielbłądem – radzi Jerzy Zieliński autor książki „Sześciu mędrców z bogatego szczęścia" – *jeżeli nie ma się konia albo wielbłąda, można podróżować samochodem".*

Bez samochodów trudno jest dzisiaj wyobrazić sobie Mongolię. Znajduje się tu przecież, na obszarze pięciokrotnie większym od naszego kraju, tylko 1800 kilometrów linii kolejowych. Transport ludzi i towarów musi się więc odbywać wyłącznie ciężarówkami.

W Mongolii nie ma dróg w sensie europejskim. Są jedynie odwieczne stepowe trakty, wydeptane przez konie i kupieckie wielbłądy. Tu, oprócz sporadycznie spotykanych znaków drogowych, jedynymi drogowskazami są „owoo". Najogólniej rzecz biorąc, są to kamienne kopce usypane przez podróżnych. Czegóż na nich nie ma? Kamienie, cegły, (skąd tu w stepie cegły?), puszki po konserwach, słoiki, drobne monety, stare trampki, półbuty, beczki po oleju, zardzewiałe gwoździe, felgi, śruby... oraz najczęściej długa tyczka przybrana kolorowymi wstążkami.

„Owoo" jest także miejscem kultu. Wszyscy kierowcy zatrzymują przed tym kopcem swe maszyny. Wysiadają i coś tam dorzucają na pryzmę rupieci. „Dary" te składane są górskim duchom za pomyślny przejazd przez ich królestwo – górskie łańcuchy, pustynie, szerokie bezleśne doliny.

„Owoo", zwane też „oboo", nie są jednak wymysłem ludów mongolskich. Znane są już od kilkunastu stuleci w całej Azji. Wspominają o nich stare ujgurskie i chińskie kroniki. I dziś, tak jak przed wiekami, „owoo" wyznaczają trakty komunikacyjne.

Najróżniejsze przedmioty, często nawet bardzo wartościowe, można znaleźć nie tylko na „owoo". Bo step jest nie tylko – jak to określa Encyklopedia PWN – „zbiorowiskiem traw i ziół", ale i cmentarzyskiem samochodów, gdzie można napotkać silnik samochodowy, dobre koła zapasowe, dętki, opony, beczkę czy kanister z benzyną... Nikt jednak tego nie zabiera, gdyż mongolscy kierowcy stepowe znaleziska kojarzą z porzucanymi niegdyś tzw. „workami nieszczęść"; spróbuj wziąć ze stepu taki przedmiot, a do jurty sprowadzisz nieszczęście.

W stepie można liczyć tylko na siebie. Stacje benzynowe – daleko, w odległości kilkuset kilometrów od siebie, maszyny z częściami zamiennymi do samochodów oraz fachowcy w tej samej odległości.

240 km na południowy-wschód od stolicy Mongolii, Ułan-Bator. Wokoło pustka, step. W dolinie koczuje mongolska rodzina. Popsuł się im ciężarowy „Ził". Potrzebny jest pasek klinowy. Siedzą już tak cztery dni. Zziębnięci, głodni, czekają na pomoc. Niestety, poza zostawieniem żywności, nie jesteśmy w stanie innej pomocy udzielić. Za trzy dni wracamy tą samą drogą. W bazie geologicznej zaopatrzyliśmy się w potrzebną im część. Nie wierzyliśmy, że jeszcze ich w stepie spotkamy. Jednak jak gdyby na nas czekali... Całą rodziną wybiegli na spotkanie. I dopiero teraz mogli rozpocząć dalszą podróż.

Samochód w stepie jest chyba najgorszym środkiem lokomocji. Na wertepach i wybojach trzęsie i rzuca tak, że człowiek obijając się po całej kabinie po kilkunastu kilometrach ma dość podróży.

Podróżowałem samochodem i dlatego polecam, podobnie jak Jerzy Zieliński – konie. Jak będziecie w Mongolii, za jedyne trzysta tugrików (jeden tugrik – około 5 zł) kupcie sobie małego konika mongolskiego lub za około 800 – wielbłąda. Ten ostatni przynajmniej może nie jeść przez 60 dni i nie psuje się, ni stąd ni zowąd, pośrodku stepu, nie domaga się części zamiennych i mniej kurzy!

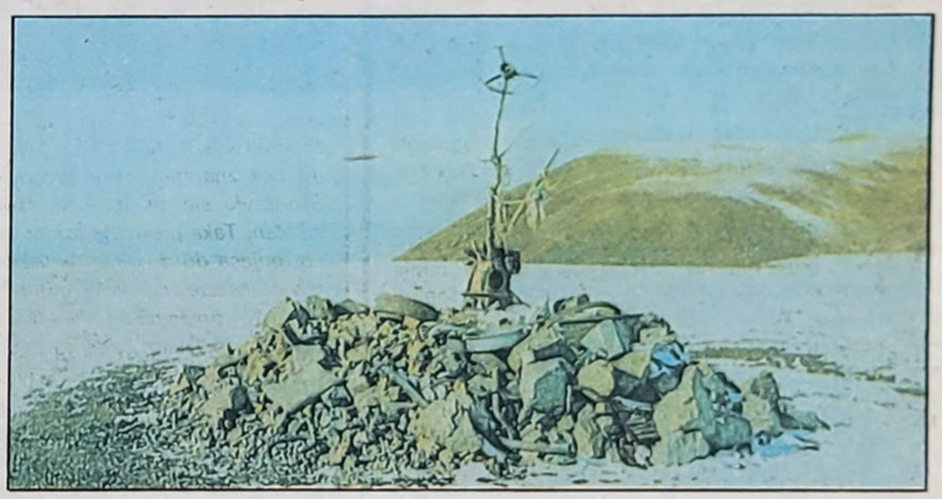

Owoo, czyli wzgórze kultowe

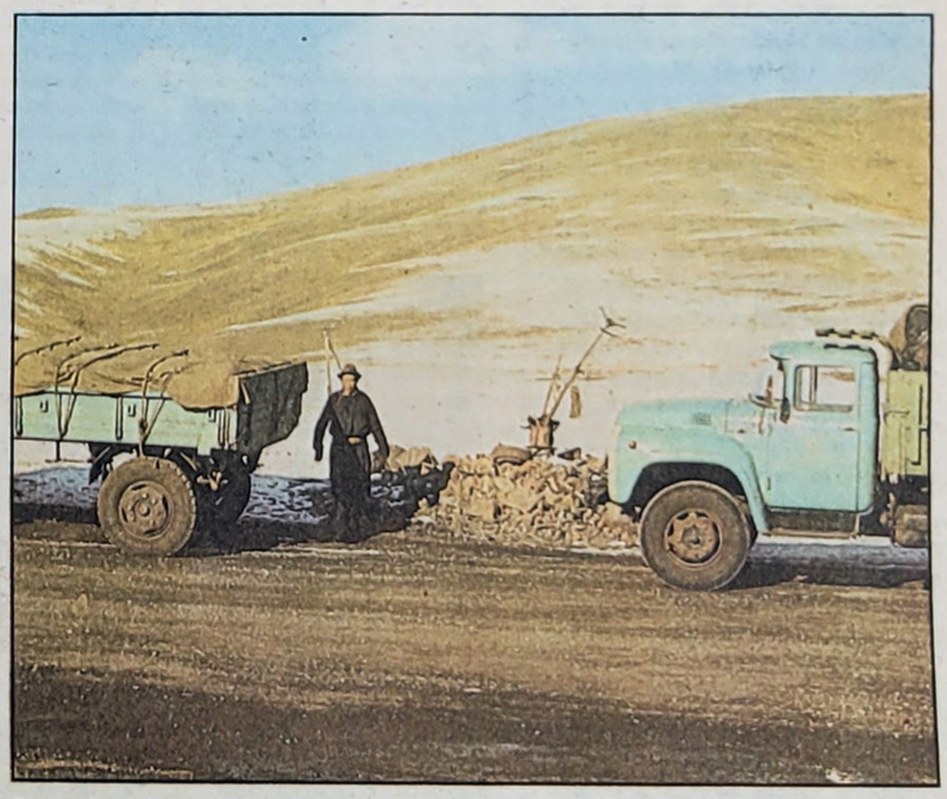

Przy owoo wszyscy zatrzymują się i chylą czoła przed mongolskimi bóstwami stepu

Przy traktach komunikacyjnych sporadycznie można napotkać guaz, czyli przydrożny bar

Fot. **Stanisław Stolarczyk**

PIĘĆ MINUT Z ANKĄ

Dopiero połowa miesiąca a w mojej portmonetce – posucha. Jak nią potrząsnąć, to nawet brzęczy, ale kiedy dokonałam żmudnych obliczeń wysypanych z niej na stół dziesięcio- i dwudziestogroszówek, okazało się, że mój kapitał wynosi złotych 2, groszy 60. To nawet na ciastko nie wystarczy, nie mówiąc już np. o bilecie do kina. Smutne. Tym bardziej, że na żadne dofinansowanie liczyć nie mogę. Moi rodzice są w tym względzie twardzi jak głazy – masz tyle i tyle na miesiąc i rządź się!

Hm, tylko, że mnie to rządzenie jakoś nie wychodzi, w tym cały problem. Bo uczciwie rzecz stawiając, to dostaję do ręki całkiem pokaźną sumę – 300 zł. Znam oczywiście takich, którzy dostają więcej, chociażby Jagoda czy Andrzej, ale na ogół ludzie z naszej klasy mają tyle co ja, albo nawet mniej. Np. Ulka dostaje równo połowę tego, a jeszcze 26-ego dysponuje całkiem godziwą kwotą nie mówiąc o tym, że posiada własne oszczędności na książeczce PKO, z których – jak sytuacja jest jakaś awaryjna – może zawsze skorzystać. Co prawda nie pamiętam takiego wypadku: ostatniego dnia miesiąca, to ona idzie do PKO, ale nic nie podejmuje tylko wpłaca to, co zaoszczędziła.

Ja też sobie wielokrotnie postanawiałam, że powinnam zacząć oszczędzać. Jak Ulce z połowy coś zostaje, to ja przynajmniej tę połowę mogłabym złożyć na kant. Logiczne. Ale... teoretyczne. Praktyka jest taka, że... no właśnie, posiadam aktualnie aż 2.60.–! I zastanawiam się, jak mogłabym coś zarobić. Nic mi do głowy poza makulaturą nie przychodzi.

Parę razy już proponowałam mamie, żeby zamiast dawać mi te trzy stówy jednorazowo, wypłacała mi co sobotę tygodniówkę. Niestety, mama za nic nie chce. Mówi, że oni też dostają pensje raz na miesiąc i muszą tak gospodarować, żebyśmy w drugiej miesiąca połowie nie chodzili głodni, więc ja się też powinnam gospodarowania uczyć.

Ufff! To wszystko prawda, tylko, że gospodarowanie pieniędzmi, to okropnie trudna sprawa. Piekielnie trudna, wolę już najgorsze zadanie z matmy! Czasami uda mi się je bezbłędnie rozwiązać, a z pieniędzmi nigdy mi się jeszcze nie udało. Miesiąc w miesiąc mam deficyt. Co gorsze, doskonale wiem, że sama jestem temu winna – jak mam, to wydaję, jak nie mam, to się martwię i zastanawiam. Ponlewczasie. Muszę wreszcie zacząć o tym myśleć zawczasu!

ANKA

Hanna Banaszak: JAZZ I PIOSENKA

– Zadebiutowałaś w roku 1976, na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, gdzie usłyszał Cię Julian Kurzawa...

– Nie, Julek usłyszał mnie po festiwalu opolskim, ale było to rzeczywiście w roku 1976. Pamiętam, śpiewałam „Summertime". Propozycję współpracy z zespołem „Sami Swoi" przyjęłam z zadowoleniem, wiele sobie po niej obiecując. I rzeczywiście. Nie miałam wtedy jeszcze repertuaru, nie bardzo wiedziałam, co i jak mam śpiewać. Zaczęłam od „You can't be mine" Billie Holiday, potem sięgnęłam po inne standardy jazzowe i polskie piosenki lat trzydziestych – „Ada to nie wypada" i inne. Cały czas się uczyłam, poszerzałam repertuar, zdobywałam doświadczenie estradowe. Pierwszy nasz wspólny program składał się z trzech części: w pierwszej śpiewałam piosenki, w drugiej zespół ilustrował muzycznie zabawne filmy Bustera Keatona, w trzeciej wykonywałam standardy jazzowe. Podobaliśmy się publiczności. Kiedy do zespołu przyszli nowi ludzie, postanowiliśmy grać tylko jazz... Teraz i ja zaczęłam proponować utwory, których znałam coraz więcej. Jeździliśmy na festiwale jazzowe; do Warszawy na „Złotą Tarkę", do Wrocławia na „Jazz nad Odrą".

– Uwierzyłaś, że jesteś piosenkarką, może raczej wykonawczynią jazzową?

– Nie chciałam, żeby tak mnie nazywano, ale jazz rzeczywiście pokochałam.

– Minęły trzy lata. Znowu wystąpiłaś w Opolu, tym razem w koncercie XXXV-lecia, na którym przypomniałaś przebój Ludmiły Jakubczak „Szeptem". Trzy lata temu festiwal zaowocował współpracą z zespołem „Sami Swoi", teraz poznałaś Janusza Komana...

– Janusz namówił mnie na śpiewanie piosenek. Pracujemy razem do dziś. „Moknie w deszczu diabeł" – pierwsze miejsce w styczniowym plebiscycie rozgłośni radiowych, „Trzeci kadr" – drugie w plebiscycie lutowym, to jego utwory pisane specjalnie dla mnie. Zaczęłam więc śpiewać piosenki, co nie znaczy, że raz na zawsze zrezygnowałam z jazzu. Chciałabym, żeby jazz przewijał się przez całe moje życie. I tak jak trzy lata temu zaczynałam uczyć się jazzu, tak teraz rozpoczęłam edukację piosenkarską...

– Po festiwalu opolskim awansowałaś także do polskiej ekipy na Sopot...

– Tak, pojechałam do Sopotu, chociaż szczerze mówiąc bardziej przeżywałam ten krajowy festiwal niż międzynarodowy, choćby dlatego, że w Opolu debiutowałam jako profesjonalistka, że zdobyłam zaszczytny tytuł „Miss Obiektywu", co każdej kobiecie sprawiłoby wiele zadowolenia. Pamiętam, że w momencie koronacji miałam większą tremę niż w trakcie wykonywania piosenki...

– Konsekwencją udanego występu opolskiego był udział w festiwalu sopockim. Jakie efekty przyniósł debiut w Operze Leśnej, gdzie jak by nie było, zdobyłaś jedną z głównych nagród?

– Propozycje telewizyjne. W tej chwili przygotowujemy – ja, Zosia Rudnicka – choreograf i Janusz Koman – duży program który będzie miał swoją telewizyjną premierę w... grudniu. Niewiele jeszcze mogę o nim powiedzieć, chyba tylko, że marzy nam się inny od wszystkich, prezentowanych dotąd przez naszą telewizję. Jak bardzo mi na tym programie zależy, niech świadczy fakt, że zawiesiłam działalność koncertową. Wezmę tylko udział w trzech, czterech okazjonalnych koncertach.

– Na ekranach telewizorów zobaczymy Cię zatem dopiero w grudniu. Myślę rzecz jasna o nowym programie. Co z Twoimi płytami?

– Nagrałam dla Tonpressu cztery piosenki Janusza, które mają się ukazać w formie albumu. Kiedy? – nie wiem...

– Wracam do tematu: jazz i piosenka. Żąda się od wykonawców specjalizacji...

– Łatwiej ich wtedy zaszufladkować. A ja chcę śpiewać i jazz, i piosenki. Pragnę bowiem znaleźć coś charakterystycznego dla siebie i w jednym, i w drugim. Miałam dużo szczęścia, że zaczęłam właśnie od jazzu. Uważam, że każdy wykonawca powinien przejść przez jazz, który jest świetną szkołą śpiewania...

Fot. Rafał Jasionowicz

„Słowiki" z Roubaix

Sześć chórów wzięło udział w II Międzynarodowych Spotkaniach Chórów Chłopięcych. Przypomnieć należy, że Spotkania to pomysł sprzed lat czterech, kiedy to dla uświetnienia trzydziestoletniej działalności Poznańskiego Chóru Chłopięcego Jerzego Kurczewskiego, zaproszono do Poznania chóry chłopięce z kraju i zagranicy. Imprezę postanowiono kontynuować pod nazwą Międzynarodowe Spotkania Chórów Chłopięcych. Druga edycja była równie udana jak pierwsza, przede wszystkim ze względu na wysoki poziom wykonawczy oraz interesujący repertuar. Na dziesięciu koncertach prezentowano utwory różnych stylów i epok a capella oraz wielkie dzieła wokalno-instrumentalne: Pasję J.S. Bacha, Requiem D. Cimarosy, Quo vadis F. Nowowiejskiego i Missa ellectronica B. Schäffera.

Oklaskiwano w Poznaniu: Drezdeński Chór Chłopięcy „Kreuzchor" należący obok lipskiego „Thomanerchorü" i wiedeńskiego „Wiener Sängerknaben" do najstarszych zespołów świata (powstał w roku 1206!), Chór Chłopięcy „Słowiki" z Roubaix, zaprzyjaźniony z chłopcami Jerzego Kurczewskiego, zaliczany, obok paryskiego „Petite Chanteur a la Croix de Bois", do czołówki chórów chłopięcych Francji, „Stockholms Gosskör" ze Szwecji, o pięć lat młodszy od chóru Jerzego Kurczewskiego, mogący się jednak pochwalić udanymi koncertami w wielu krajach Europy i Ameryki, „Cantores Minores" z Finlandii, wyróżniony przez BBC I nagrodą na zorganizowanym przez tę rozgłośnię konkursie, „Staats und Domchor" z Berlina Zachodniego oraz Gnieźnieński Chór Chłopięcy „Szpaki", Chór Chłopięcy i Męski Państwowej Filharmonii w Poznaniu i gospodarzy, czyli Poznański Chór Chłopięcy Jerzego Kurczewskiego, który dał już prawie 2000 koncertów w kraju i za granicą, odbył 61 tournees zagranicznych, ma w swoim repertuarze ponad 500 pozycji 150 kompozytorów!

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że Poznań stał się stolicą chłopięcej chóralistyki, co podkreślali uczestnicy II Międzynarodowych Spotkań, umawiając się z polskimi kolegami na kolejne Spotkania, za cztery lata.

Fot. archiwum

Poznański Chór Chłopięcy Jerzego Kurczewskiego

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

SPOTKANIE CHÓRÓW

Muzyka: **Janusz Koman**
Słowa: **Janusz Kondratowicz**
Śpiewa: **Hanna Banaszak**

Trzeci kadr

W okno spójrz –
latawce niosą wiatr,
wieczoru srebrny kurz
odbija się
w błyszczących szybach aut.

To właśnie
pierwszy kadr
tak zaczął się ten film,
a jedną z głównych ról
przez parę lat
ja sama grałam w nim.

Spoglądam wstecz –
i gdy dzwonisz, mówię tylko – mówię tylko –
tak, to ja,
i bliżej, bliżej, chcę cię mieć –
rzeką nocy z tobą płynę do białego dnia.

Nieba plusz
z lipcowej trawy źdźbłem –
już jeden mamy klucz
i jeden grzech
dzielony z dnia na dzień.

To właśnie
drugi kadr,
znasz dobrze ten nasz film,
bo drugą z głównych ról
przez parę lat
sam przecież graleś w nim.

Spoglądam wstecz –
lecz brakuje mi odwagi albo sił
patrz, ile prześwietlonych zdjęć –
jak w złym kinie pewnie zerwie się nasz film.

Ściemnieje wystaw szkło,
może znów się komuś zwierzę, może nie,
lecz kiedyś ktoś
w tym obrazie zmieni zakończenie złe.

To będzie
trzeci kadr,
tak skończy się ten film,
lecz żadnej z głównych ról
na pewno już
nie zagrasz nigdy w nim,
nie zagrasz w nim.

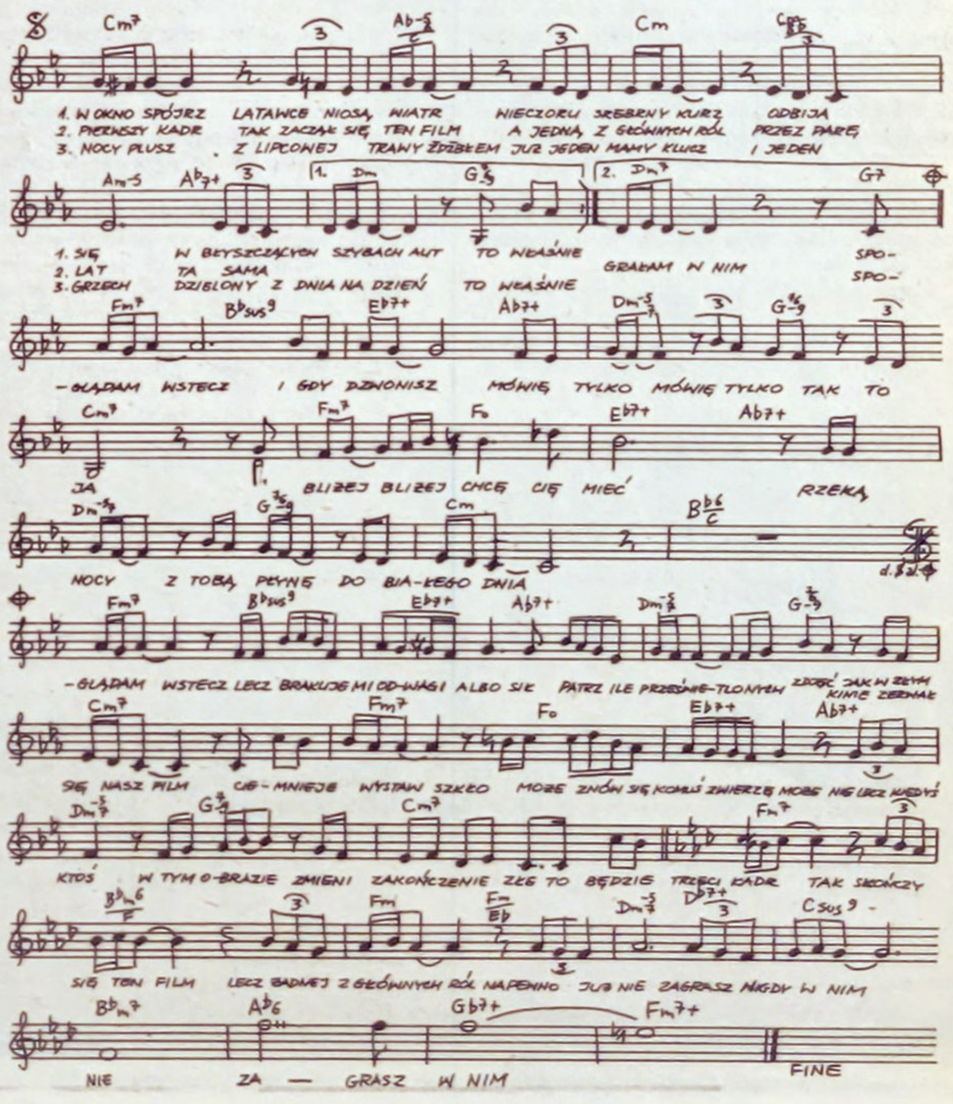

REDAKCYJNA POCZTA

Pomysły na zabawy

Pragnę zabrać głos w sprawie oglądania telewizji przez dzieci. Moja sąsiadka ma czteroletnią córeczkę, Agnieszkę, którą bardzo lubię. Razem z nią oglądam telewizyjne dobranocki, a następnego dnia z papieru, szmatek, wełny, słomek, liści, mydła, Aga wykonuje ilustracje do obejrzanych bajek. Po każdej dobranocce Agnieszka prosi mnie, abym pomogła jej znaleźć tworzywo. Gdy wracam ze szkoły, najpierw muszę obejrzeć nowe dzieło Agnieszki. Często wymyślamy dalszy ciąg bajki. Moja 4-letnia towarzyszka ma wspaniałą wyobraźnię i bardzo ładnie opowiada. Dzięki tym pracom telewizor dla Agnieszki nie jest wyłącznie skrzynką do oglądania różnych obrazków. Dlatego uważam, że siedzenie przed telewizorem wcale nie musi być szkodliwe. Trzeba tylko wykorzystywać dostarczane przez telewizję informacje do dalszych zabaw z dziećmi. Namawiam wszystkich do takich przyjaźni z maluchami. One naprawdę mogą być wielką frajdą!

Grażyna

„Poczta Redakcyjna" oczywiście – pomogła

Chciałabym jeszcze raz poruszyć sprawę „kieszonkowego". Od lat nie otrzymywałam od rodziców kieszonkowego. Mój tata uważał, że jest mi to niepotrzebne, a mama – że na rozmowy o takich głupstwach nie ma czasu. Ale gdy pewnego razu przeczytałam w „Świecie Młodych" artykuł poświęcony właśnie tej sprawie, natychmiast postanowiłam wręczyć go mamie. Przez to chciałam pokazać, że jednak są rodzice, którzy uznają za słuszne, dawanie dzieciom pewnych kwot. I oto przyszedł dzień wypłaty. Gdy wróciłam ze szkoły zobaczyłam na stole 200 zł. To był chyba mój najpiękniejszy dzień, chciało mi się płakać z radości. W szkole wszystko opowiedziałam kolegom i koleżankom. Paweł, mój najlepszy kolega, obiecał, że tak samo postąpi. Może przykład poskutkuje i na jego rodziców.

Beata

Jak je przekonać?

Długo wahałam się, czy do Was napisać. Postanowiłam jednak zwrócić się do czytelników z prośbą o pomoc. Koleżanki „wmawiają" mi pewnego chłopaka. Z Andrzejem, bo tak ma on na imię, chodzimy do tej samej klasy i od pewnego czasu przyjaźnimy się. Dziewczęta z klasy osądziły, że jesteśmy „parą". Nie pomogły moje tłumaczenia, że Andrzej to tylko kumpel. Nie uwierzyły. A ja mam swoją sympatię i od tej pory spotykać się z nim mogę tylko potajemnie. Kiedy koleżanki zobaczą mnie z kimś innym niż Andrzej, zarzucają mi, że jako porządna dziewczyna powinnam mieć jednego chłopaka i ma nim być Andrzej. Ciągle żyję w strachu, że „odkryją" moją prawdziwą sympatię i znów spotkają mnie przykrości z ich strony. Co mam robić? Bardzo liczę na pomoc Czytelników.

„Ata"

W sprawie judo

Bardzo chciałabym nauczyć się judo. Jednak nie mogę znaleźć książek, które zawierałyby wiadomości o tym, jak to zrobić. Szukałam w księgarniach, pytałam w bibliotekach – nie ma. Proszę, przyślijcie mi listę interesujących mnie książek i poradźcie jak z nich korzystać.

Dorota

OD REDAKCJI: Niestety, Doroto, sztuki judo nie można opanować korespondencyjnie, ani poprzez lekturę odpowiednich książek. Trzeba korzystać z rad i opieki trenera judo. Źle wykonane ćwiczenie grozi wypadkiem, a złe nawyki zdobyte i utrwalone we wstępnej fazie ćwiczeń bardzo utrudniają, często wręcz uniemożliwiają, poznanie tej dyscypliny sportu. Powinnaś, Doroto, zapytać nauczyciela wychowania fizycznego lub sprawdzić w książce telefonicznej gdzie najbliżej Twego miejsca zamieszkania znajduje się ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Tam uzyskasz informacje o sekcjach judo.

(ds')

KROSNO

Lp.	Nazwa placówki	Nazwa miejsc. Nr kodu poczt.	Ulica nr	Telefon
	Woj. Poradnia Wychow.-Zawod.	Krosno 38-400	8 Września 3	21-156
	Poradnia Wychow.-Zawod.	Jasło 38-200	Czackiego 2	45-46
	–"–	Sanok 38-500	Rymanowska 17	21-62
	–"–	Brzozów 36-200	Waryńskiego 1	210-53
	–"–	Dukla 38-450	Kościuszki nr 19	28 w. 2
	–"–	Lesko 38-600	Moniuszki	81-45

LEGNICA

Nazwa placówki	Nazwa miejsc. Nr kodu poczt.	Ulica nr	Telefon
Woj. Poradnia Wychow.-Zawod.	Legnica 59-200	Oświęcimska 14	228-43
–"–	–"–	Lenina 10	
Miejska Poradnia Wychow.-Zawod.	Głogów 67-200	Jedności Robotniczej 10	36-55
–"–	Jawor 59-400	Nowotki 7	27-47
–"–	Lubin 59-300	M. Curie-Skłodowskiej 6	428-15
–"–	Złotoryja 59-500	Pl. Zwycięzców 7	83-549

LESZNO

Nazwa placówki	Nazwa miejsc. Nr kodu poczt.	Ulica nr	Telefon
Woj. Poradnia Wychow.-Zawod.	Leszno 64-100	Poniatowskiego 2	38-29
Poradnia Wychow.-Zawod.	Gostyń 63-800	Marchlewskiego 257	206-97
–"–	Góra Śląska 56-200	Marchlewskiego 43	336
–"–	Kościan 64-000	Rynek Ratusz	291 w. 87
–"–	Rawicz 63-900	Broniewskiego 1	20-14
–"–	Wschowa 67-400	Daszyńskiego 1	20-30

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Pod semaforem

Pracują bez względu na pogodę, porę dnia czy nocy. Codziennie dzięki ich wysiłkowi tysiące ludzi przenosi się z miejsca na miejsce, pokonuje wielokilometrowe przestrzenie.

Do zawodu kolejarza przygotowują technika kolejowe, zasadnicze, dokształcające oraz przyzakładowe szkoły zawodowe.

Do technikum kolejowego młodzież przyjmowana jest na podstawie konkursu świadectw. Konieczne jest także zaświadczenie o stanie zdrowia, stwierdzające przydatność ucznia do zawodu. Późniejsza bowiem praca odbywać się będzie przy zmiennych warunkach atmosferycznych. Dokumenty, jakie należy dołączyć do podania to: życiorys, trzy zdjęcia, świadectwo z klasy VII, oceny uzyskane na półrocze w klasie VIII oraz świadectwo zdrowia.

Nauka w technikum trwa 5 lat. Oprócz przedmiotów ogólnokształcących w programie nauczania znajduje się grupa przedmiotów specjalistycznych. Grupa ta obejmuje przedmioty, w których zawarte są wiadomości o budowie, naprawie, utrzymaniu i obsłudze taboru kolejowego, dróg i mostów kolejowych, urządzeń sygnalizacji i łączności kolejowej, organizacji ruchu kolejowego, prawie przewozowym PKP, operacjach finansowych w klasach biletowych i bagażowych oraz obsłudze pasażerów. Po ukończeniu nauki i obronie pracy dyplomowej uczniowie otrzymują – w odpowiedniej specjalności kolejowej – tytuły techników mechaników, elektryków i komunikacji.

W trakcie nauki uczeń otrzymuje bezpłatne pełne umundurowanie kolejowe zimowe i letnie. Może również starać się o stypendium. W Polsce istnieje 15 techników kolejowych.

Przyzakładowe szkoły zawodowe dla młodzieży pracującej kształcą pracowników placówek PKP. Do szkół tych przyjmowana jest młodzież w wieku od 15 do 18 lat, zatrudniona w zakładzie pracy. Podstawą do rozpoczęcia nauki jest ukończenie szkoły podstawowej oraz bardzo dobry stan zdrowia (I kategoria wzroku i słuchu). Ukończenie zasadniczej szkoły przyzakładowej wraz ze świadectwem praktycznej nauki zawodu jest równorzędne z ukończeniem zasadniczej szkoły zawodowej dla młodzieży niepracującej. Otwiera to drogę (bez egzaminu) do wieczorowego technikum kolejowego.

Zasadnicze szkoły zawodowe dokształcające również kształcą pracowników PKP. Warunki przyjęcia są takie same jak w szkołach zawodowych. Uczniowie podczas nauki otrzymują wynagrodzenie miesięczne. Poza tym przysługuje im: 12 bezpłatnych biletów II klasy rocznie, 80 proc. zniżki kolejowej, umundurowanie, bezpłatne leczenie i lekarstwa.

Zasadnicze szkoły zawodowe PKP kształcą głównie w zawodach potrzebnych do eksploatacji i utrzymania taboru kolejowego, dróg kolejowych, urządzeń zabezpieczenia ruchu i łączności oraz do ruchu kolejowego i czynności handlowo-przewozowych. Są to zawody: mechanik urządzeń kolejowych, elektromonter trakcji elektrycznej, elektromonter taboru kolejowego, elektromechanik urządzeń zabezpieczenia ruchu kolejowego oraz operator ruchowo-przewozowy.

O szkołach kolejowych wyczerpujących informacji mogą udzielić znajdujące się w każdej DOKP działy szkolenia zawodowego.

CHCESZ ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY ZAWÓD I BUDOWAĆ HUTĘ „KATOWICE"

Zgłoś się do Zespołu Szkół Budowlanych generalnego wykonawcy budowy Huty „Katowice"

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH

PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4" W DĄBROWIE GÓRNICZEJ, ULICA: PIASKI, Nr kodu: 41-303, Nr telefonu 64-12-68

Ogłasza zapisy kandydatów

do klas I-szych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1980/81 w następujących zawodach:

UCZNIOWIE MŁODOCIANI

3-letni okres nauki:

1. technolog montażu w budownictwie – ukończone 16 lat
2. technolog robót wykończeniowych w budownictwie – ukończone 15 lat
3. ślusarz-spawacz – ukończone 15 lat
4. mechanik maszyn budowlanych i kierowca – ukończone 15 lat
5. mechanik kierowca pojazdów samochodowych – ukończone 15 lat
6. ślusarz mechanik i kierowca – ukończone 15 lat
7. stolarz budowlany – ukończone 15 lat

2-letni okres nauki:

1. murarz-tynkarz – ukończone 15 lat
2. betoniarz-zbrojarz – ukończone 15 lat
3. monter wewnętrznych instalacji budowlanych – ukończone 15 lat
4. cieśla budowlany – ukończone 15 lat
5. malarz budowlany – ukończone 15 lat
6. posadzkarz – ukończone 15 lat

UCZNIOWIE PEŁNOLETNI (OHP) – ukończone 18 lat – 2 letni okres nauki:

1. cieśla budowlany
2. murarz-tynkarz
3. betoniarz-zbrojarz
4. malarz budowlany
5. posadzkarz
6. blacharz-dekarz
7. monter nawierzchni drogowych
8. monter konstrukcji żelbetowych
9. monter konstrukcji stalowych
10. ślusarz mechanik – kierowca

Uczniowie młodociani otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie w internacie, kurtkę i ubranie wyjściowe, obuwie i odzież roboczą, drugie śniadanie w dniach nauki i pracy oraz podręczniki szkolne. Uczniowie posiadający trudne warunki materialne otrzymują również bezzwrotne zapomogi pieniężne. Uczniowie wyróżniający się w nauce i pracy są typowani na praktyki produkcyjne za granicę np. w Jugosławii. Absolwenci ZSB mają możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne. Młodzież korzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku jak: wycieczki, obozy szkoleniowo-rekreacyjne, wczasy zakładowe w atrakcyjnych miejscowościach. Ponadto ma możliwość uczestniczenia w sekcjach kulturalno-oświatowych (muzycznej, estradowej) oraz sekcjach sportowych. Zainteresowani mogą ukończyć kurs spawalniczy, operatora itp. Miesięczny zarobek ucznia młodocianego wynosi od 260,– do 2.000,– zł w zależności od wieku, wybranego zawodu oraz roku szkolenia.

Uczniowie 18-letni zgrupowani są w Ochotniczym Hufcu Pracy Nr 13-9, gdzie równocześnie mogą odbywać służbę wojskową. Zasady przyjęcia i wynagradzania w Hufcu przesyłane są zainteresowanym.

Miesięczny zarobek ucznia junaka OHP ustalany jest w oparciu o obowiązujące zasady wynagradzania robotników zatrudnionych przy takich samych pracach.

Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać w terminie jak najszybszym na adres szkoły.

Do podania należy dołączyć:

1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień
3. metrykę urodzenia do celów meldunkowych w internacie (z potwierdzeniem stałego miejsca zamieszkania)
4. dwie fotografie

Absolwenci ZSB mogą kontynuować dalszą naukę w systemie wieczorowym w 3-letnim Technikum Budowlanym, wchodzącym w skład Zespołu Szkół Budowlanych PBP „Budostal-4".

DOJAZD DO SZKOŁY: z Centrum Dąbrowy Górniczej tramwajem nr 21 w kierunku Huty Katowice – wysiadać przy Przedsiębiorstwie „Transbud-2" lub autobusami WPK nr nr 86, 18 – wysiadać na przystanku Zajezdnia WPK w Gołonogu.

K-57

to w tamtym sklepie Różyczka dostanie. A jakby skręcić w prawo, to by się wyszło prosto na aptekę. Nóg nie schodzisz, wszystko na jednym miejscu.

Przez małą rzeczkę przerzucono solidny most, groźna tablica informowała, że mogą nim przejeżdżać pojazdy o ładowności do pięciu ton. Za tablicą ustawiono całe stado znaków drogowych; zakaz wyprzedzania, zakaz używania sygnałów dźwiękowych, zakaz postoju, zakaz skrętu w lewo.

Nad rzeczką unosił się niewyraźny, mdlący zapach, płaczące wierzby kąpały w burej wodzie swe zwisające gałęzie.

– Szkoda, że Różyczka nie widziała dawniej naszej rzeczki. Było na co popatrzeć, tak się woda mieniła jak jedwab. Teraz nikt tu nie usłądzie, chociaż ławki ustawiono; od smrodu aż dusi, a dawniej tu było powietrze, że i w Krynicy lepszego nie znajdzie.

Z Natalią rozmawiało się całkiem normalnie, pokazywała domy i sklepy, raz po raz odpowiadając na ukłony przechodniów. Naprawdę znali ją prawie wszyscy. Kłaniały się panie z siatkami, śpieszący się panowie, dziewczyny i chłopaki, mało kto bez ukłonu czy pozdrowienia mijał przygarbioną kobietę.

Wędrując porankiem obmytym przez nocny deszcz, słonecznym i jasnym, Róża nie mogła się nadziwić swoim głupim strachom. Pomyśleć, że omal nie wyskoczyła przez okno prawie z drugiego piętra (poddasze było bardzo wysokie) albo nie narobiła wrzasku na pół miasta. Chyba będzie musiała brać coś na nerwy jak pani Malinowska, która twierdzi, że od strachu staje jej serce; tylko pani Malinowska jest stara i ma prawo do starganych nerwów, a Róża jak dotąd nie bała się prawie niczego. Wystarczy powiedzieć, że kiedy podczas podchodów zabłądziła z dziewczynami w lesie, nie płakała jak inne, nie wołała mamy i nie trzęsła się na myśl o wilkach i nocy spędzonej na mchu. To ona odnalazła drogę, wyprowadziła je wszystkie na polanę ze starym dębem, skąd nawet małe dziecko trafiłoby do obozu.

Gdyby skoczyła, gdyby krzyczała, ładnie by to wyglądało. Dziecko, co się stało? – zapytaliby ci, którzy pośpieszyli z pomocą. I co by odpowiedziała? Że pewna starsza pani prosiła, żeby nie wychodzić z pokoju w nocy? Mogłaby także dodać, że nie miała ochoty tutaj przyjeżdżać. Ale każdy uznałby, że ani pierwszy, ani drugi powód nie jest wystarczający do wykonywania skoków przez okno i głośnego wzywania ratunku.

Coś niecoś tłumaczyła długa podróż pociągiem, tłok na korytarzu, lęk, że przegapi swoją stację, niepewność, czy trafi pod zapisany na kartce adres. To była pierwsza samodzielna jej podróż, dotychczas odbywała swoje wyprawy w towarzystwie mamy, brata, ojca, wychowawców, koleżanek i kolegów. Wtedy nie trzeba się rzucać do okna, na każdej stacji odszukując wzrokiem tablicę z nazwą miejscowości, i nie należy co pięć minut patrzeć na zegarek. Jak przyjdzie czas, powiedzą ci przecież, że można już zbierać bagaże i posuwać się do wyjścia.

Właściwie Róża nie miała nic przeciwko samodzielności, złościło ją nawet, gdy traktowano ją jak dziecko, ale taka samodzielność bywa denerwująca, może trzeba czasu, żeby się z nią oswoić. Każdy pierwszy raz napawa człowieka przerażeniem. Róża mętnie pamięta prastary obłędny lęk w szatni, kiedy rozstawała się z mamą i miała sama powędrować do klasy, dźwigając tornister i blok rysunkowy. Dzisiaj można się pobłażliwie podśmiewać z lęków uczennicy pierwszej klasy – wtedy przeżywała najprawdziwszy strach. Albo gdy pierwszy raz zawieszono jej klucz na szyi i pierwszy raz została sama w domu. Przecież prawie dygotała z obawy na każde stąpanie po korytarzu i na każde trzaśnięcie drzwiami windy, wyobrażając sobie zamaskowanego bandytę, który skrada się do ich mieszkania, świadomy, że poza Różą nie ma tam nikogo. Wyobrażony złoczyńca był jeszcze straszniejszy niż gangsterzy z telewizyjnych kryminałów, dłoń w czarnej rękawiczce ściskała oksydowany pistolet.

– Teraz my już naprawdę w mieście. Tutaj jest fara. Chce Różyczka popatrzeć?

Przed masywnym portalem Róża wraca do rzeczywistości.

Wnętrze kościoła wysokie i ciemne, niejasno majaczą blade twarze świętych z czarnego tła obrazów, ambona zdobna łabędziami o wdzięcznie wygiętych szyjach i skrzydłach rozłożonych do lotu. Na bocznych ścianach tablice nagrobne, bardzo dużo tablic, łacińskie napisy, szkoda, że Róża nie zna łaciny, ale zna łacińskie cyfry: M – to tysiąc, C – sto, aha, ta tablica pochodzi z tysiąc sześćset siedemdziesiątego drugiego roku, poza tymi cyframi nic by nie dało się z niej odczytać, litery są zupełnie zatarte, jakby ktoś je cierpliwie wymazywał z kamienia.

– Podoba się Różyczce?

Cdn.

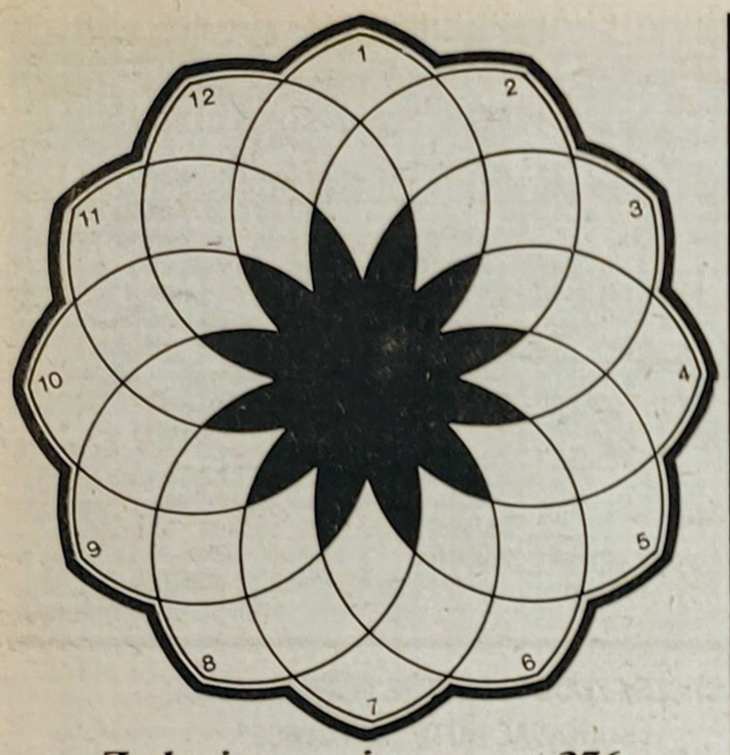

Zadanie premiowane nr 276

Rozeta sylabowa

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby na każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 276".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) ład, 2) miasto nad Sanem lub imię męskie, 3) dodatnia cecha charakteru, 4) upieczona bryłka chleba, 5) drewniany stojak, na którym malarz umieszcza malowany obraz, 6) człowiek obłąkany, wariat, 7) mocowana na drzwiach dawnych domów, służyła do stukania (aby oznajmić przybycie), 8) rzymska bogini sadów (wyraz ułóż z liter słów PAN+OMO), 9) miasto festiwali polskiej piosenki, 10) górowanie nad kimś, 11) spodnia warstwa, podkład, 12) wynagrodzenie otrzymane za wykonaną pracę.

LEWOSKRĘTNIE: 1) rogi zwierzyny płowej, 2) ptak łowny z rzędu kuraków (parów + kawałek główki czosnku), 3) embrion, 4) Chrobry lub Krzywousty, 5) niejedna w płocie, 6) warstwa desek ochraniająca ściany wykopu, 7) ze szkolnej ławki, 8) wieś u ujścia Czarnej do Wisły, znana z budowanej tutaj elektrowni, 9) w żeglarstwie: owinięcie miejsca wplecenia końca liny między jej sploty, 10) przegroda mięśniowa oddzielająca klatkę piersiową od jamy brzusznej, 11) miejsce pod wałem obronnym dawnego miasta, 12) ogół marynarzy na statku.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 272 Z 20 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 16.02.1980 R.

Prawidłowe rozwiązanie – Prawoskrętnie: pędzel, kaseta, komtur, kostka, kraina, nowość, nagana, ścinek, gardło, szyper, stolik, szarak. Lewoskrętnie: pędrak, kaszel, kometa, kostur, kratka, nowina, nagość, ściana, garnek, szydło, stoper, szalik.

Nagrody wylosowali:
Donata Boniec – Żary, Edward Gudel – Białystok, Artur Nawrocki – Szczecin, Jolanta Nitychoruk – Biała Podlaska, Piotr Ositek – Warszawa, Katarzyna Powchowicz – Mochy, Lidia Rak – Piła, Piotr Solski – Kłodzko, Tomasz Watoła – Myszków, Andrzej Wydra – Kędzierzyn-Koźle.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Najpierw starannie zamaluj w poszczególnych prostokątach te wszystkie części, które oznaczono kropkami. Potem dokładnie wytnij nożyczkami wszystkie prostokąty. Wreszcie – postaraj się z nich ułożyć scenkę. Takie zadanie nazywamy w Abrakadabrze teatrem cieni i przeznaczone jest ono przede wszystkim dla naszych najmłodszych przyjaciół.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Znów – zgodnie z tradycją – dzisiejsze najmniejsze zadanko jest najtrudniejsze; jest to zadanie o znalezieniu pewnej liczby.

Ciekawa jest też nibykrzyżówka matematyczna, którą polecam początkującym miłośnikom naszego kącika uniwersalnych gier i zabaw dla wszystkich. Cześć – do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAKA SOBIE LICZBA

Jeżeli dobrze poszukasz, to znajdziesz taką liczbę, która podzielona przez 2 daje resztę 1; podzielona przez 3 daje resztę 2; podzielona przez 4 daje resztę 3; podzielona przez 5 daje resztę 4; podzielona przez 6 daje resztę 5; ale za to przez 7 dzieli się bez reszty!

NIBYKRZYŻÓWKA MATEMATYCZNA

3	+		−		4
×		×		×	
	+		−		5
−		−		×	
	+		×		5
5		4		1	

Zamieszczam od czasu do czasu w Abrakadabrze krzyżówki liczbowe. Dziś – dla odmiany – nibykrzyżówka matematyczna. Jest ona tak prosta, że dodam tylko jedno wyjaśnienie: zawartości kratek z prawej, to wynik działań w poziomie; na dole – wynik działań w pionie. A teraz do dzieła!

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

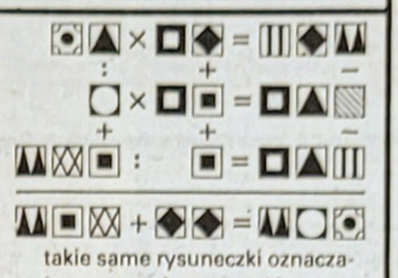

Tym wszystkim, którzy jeszcze nie wiedzą, wyjaśniam, że w tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Dziś nasz układ jest aż trzypiętrowy!

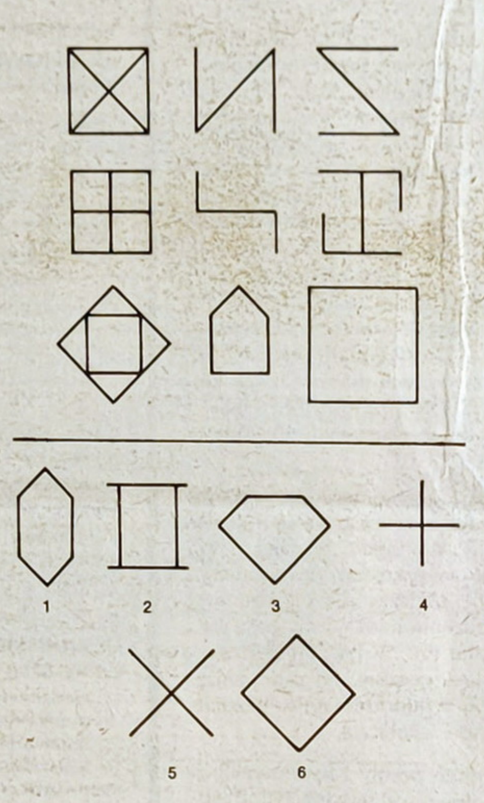

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZNAJDŹ LICZBĘ: zastanów się – dopisując 1 z przodu liczby [A] powiększamy ją o 100000, tak więc [1] [A] równa się A+100000. Jeżeli dopiszemy 1 na końcu liczby [A], jest to równoznaczne z pomnożeniem [A] przez 10 i dodaniem 1. Czyli [A] [1] równa się A·10+1. Stąd $\frac{10A+1}{A+100000}=3$; więc 10A+1=3A+300000, czyli 7A=299999, wreszcie A=42857. **CZY MASZ PRZESTRZENNĄ WYOBRAŹNIĘ:** B-2, C-3, D-4. **NARCIARZ:** oto błędy – 1) skłon góry pierwszy od lewej przesunięty, 2) człowiek na drugim planie ma drugą prawą rękę, 3) prawy kijek od nart jest fałszywie skierowany, 4) lampas na lewej nogawce jest inny na dole niż na górze, 5) fałszywie ustawiony ostatni kij z prawej strony. **TEATR CIENI:** rozwiązanie na rysunku.

DZIEWIĄTA FIGURA

Nad linią widzisz osiem figur. Są one narysowane w pewnym ustalonym porządku. Jeśli pomyślisz, odkryjesz zasadę, której jest podporządkowany cały układ. Wtedy bez trudu znajdziesz wśród sześciu figur pod kreską tę właściwą i wrysujesz ją w pusty kwadrat, celem logicznego uzupełnienia układu.

ŚWIAT MŁODYCH
Harcerska Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1439/G

O-39

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

DZIEŃ, NOC I PORA NICZYJA

EWA NOWACKA

10

Mama też się wszystkiego obawia, ciągle upomina, żeby ostrożnie przechodzić przez jezdnię, wyłączać wtyczki z kontaktów, pamiętać o dokładnym zamykaniu gazu, uważać przy wysiadaniu i wsiadaniu do autobusu, nie biegać, nie podskakiwać, wyjmować dokładnie ości z ryb, i na miłość Boską, nie brać kąpieli w wannie, kiedy nikogo nie ma w domu. Ojciec zawsze śmieje się, że mama nie wzięłaby za nic aparatu fotograficznego do ręki z obawy, że to niepojęte urządzenie może nieoczekiwanie wystrzelić. Najwidoczniej ta pani jest taka sama.

Wyjaśniwszy tajemnicę, Róża czuje taką ulgę, że nagle wszystko zaczyna jej się wydawać miłe i swojskie, ten długi stół, kredens z ciemnego drzewa, kółka do serwetek, krucha pani, pan z wąsami i przygarbiona Natalia.

Bez trudu odnajduje dziurę w płocie i przystaje zdziwiona. Nie ma wcale ulicy, tylko wygon porosły bujnym łopianem i wysokimi ostami o różowych główkach, pod podeszwą zgrzytnęła przerdzewiała puszka. To jest chyba stare wysypisko śmieci zarosłe chwastami i zapomniane.

Ledwie przedeptana ścieżynka wyprowadza Różę na róg, gdzie stoi zabawna latarnia wartująca przy siatce okrytej biało kwitnącym pnączem. Pnącze jest tak gęste, że siatki można się tylko domyślać pod jego zielonym murem. Inna jest ta uliczka od tamtej, którą przyszła od autobusu. Tu, gdzie czeka, domki są mniejsze, jakby trochę wiejskie, zza ściany zieleni słychać zatroskane pogdakiwanie kur, o kilka kroków dalej przewiesza się przez parkan gałąź jabłoni obciążona mnóstwem owoców, jakby zapraszała przechodzących, by zrywali i jedli.

Zupełnie jak na wsi. – Odrobinę nawet ucieszyła się wiejskością, może te wakacje nie będą wcale koszmarne. – Szkoda, że nie mam roweru.

Już jest Natalia owinięta szalem, chyba nawet tym samym, który wczoraj okrywał ramiona kruchej kobiety.

– Długo Różyczka czekała?

Idą między małymi domkami. Szczekają niewidoczne psy, przez dziurę w płocie przepływa czarny kot, przecina ich drogę z wyniosłą obojętnością, zajęty własnymi sprawami. W nieobeschłej kałuży na środku jezdni zażywa kąpieli stado kaczek, błyszczą granatowe lusterka na popielatych piórach.

– Zupełnie nie ma ruchu. Można by się przespać na samym środku ulicy i nic by się nie stało.

– Co też Różyczka opowiada! Co i raz kto taksówką podjedzie. O, ci tutaj mają wiśniową, a w tamtej willi to sobie kupili cudo nie widziane, co drzwi ma z tyłu. Jest ruch, jest! Czasem aż się boję wychodzić. Furmanki także jeżdżą. Na rynek ich nie puszczają, ale tutaj jeżdżą.

Jakby na potwierdzenie tych słów zaklaskały kopyta, powożący – z wysokości kozła – uchylił czapki.

– Nas tutaj wszyscy znają. – Jakże, tyle lat! Tego woźnicę od tyciego szkraba pamiętam, jego matka do dzisiaj przynosi ser i śmietanę.

Wyplątały się wreszcie z zielonych uliczek. Teraz, wśród drewniaków i niskich domeczków z czerwonej cegły, tu i ówdzie rozpierały się domy dwu- i trzypiętrowe, jak małe sztandary powiewała na balkonach susząca się bielizna.

– Jeżeli Różyczkę nogi bolą, możemy wsiąść w autobus. Ale ja bym radziła pieszo, więcej Różyczka zobaczy i drogę lepiej pozna, a przecież sama będzie chodziła.

Domy zwierały się, ogrody kurczyły i nikły, już tylko suchotnicze drzewka o poobsychanych liściach trzymały wartę nad brzegiem chodnika, na parterach pojawiły się tafle sklepowych witryn.

– Tutaj jest piekarnia, a za nią SAM. Jakby było trzeba guzików albo nici,

Dokończenie na str. 7